



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 25 stycznia 1958 r. NR. 4 (812)

TRUDNA WSPINACZKA

S. K.

SYTUACJĘ międzynarodową można obecnie porównać do wypadku, gdy wiele ekspedycji wybiera się jednocześnie na zdobycie szczytu wysokogórskiego i rozbija swoje namioty na podejściach do tego szczytu. Jedne z ekspedycji bardzo spieszą do celu, inne zalecają ostrożność i należyte przygotowanie etapów. Do istniejących pomysłów sowieckich i zachodnich w sprawie spotkania „na szczycie“ dołączył jeszcze swoje projekty Tito, występujący w imieniu państw niezaangażowanych, czyli nie należących do żadnego bloku sił. Dla polityków zachodnich jedynym argumentem, przemawiającym na korzyść spotkania „na szczycie“ jest twierdzenie, że domaga się tego szeroka opinia publiczna, którą tego rodzaju spotkania międzynarodowe fascynują. Brytyjski minister spraw zagranicznych oświadczył, że spotkanie „na szczycie“, które zakończyłoby się niepowodzeniem, byłoby gorsze, niż nie odbycie się spotkania. Argument słuszny i stary. Powtarzano go wielokrotnie przed konferencją genewską w 1955 r., a mimo to do spotkania doszło. Prez. Eisenhower był wówczas bardzo wrogi w stosunku do tego pomysłu, a potem nagle się zgodził. Teraz nie wykazuje wrogości, więc może do spotkania nie dojdzie. Mowa przecież — jak powiedział ongiś wielki francuski dyplomata, Talleyrand — jest dana człowiekowi po to, żeby ukrywać myśli. Stoimy w tej chwili w obliczu gry, w której żadna strona jeszcze nie jest pewna swoich posunięć, bo uzależnia je od posunięć strony przeciwej.

W obozie zachodnim Ameryka, w osobie prez. Eisenhowera, odzyskała przywództwo. Oredzie o Stanie Unii oraz przedstawienie nowego budżetu, najwyższego w historii Stanów Zjednoczonych, utwierdziły, przynajmniej tymczasowo, przywództwo prezydenta wewnątrz kraju. Sceptycy wypowiadają jedynie obawy, że nie zdola on docisnąć wykonania swoich zamierzeń. Na zewnątrz ogłoszone odpowiedzi na listy Bułganina premierów W. Brytanii, Francji, Włoch oraz mowa radiowa Adenauera wskazują, że państwa europejskie poszły po tej samej linii politycznej, którą wytknął w swojej odpowiedzi Bułganinowi prezydent Stanów Zjednoczonych. Odpowiedzi państw europejskich różnią się tylko odcieniami.

Odcienie te dotyczą przeważnie tak zwanego planu polskiego. Adenauer go odrzuca twierdząc, że stworzenie strefy bezatomowej nie zapewni bezpieczeństwa krajom i doprowadzi do rozbięcia Sojuszu Atlantycznego. Macmillan wyraża się oględnie, że plan ów nasuwa oczywiste zastrzeżenia, ale warto go poddać studium, czy nie zawiera on składników, mogących wejść do innych propozycji. Gaillard nie nazywa planu polskiego planem polskim, lecz przypomina, że Rosja wysunęła taki sam pomysł już w marcu 1957 roku. Zdaniem premiera francuskiego plan sowiecki zupełnie lekceważy stroną polityczną zagadnień europejskich i ogranicza się do propozycji militarnych, które zmierzają do utrwalenia niezdrowej sytuacji, w jakiej znajduje się Europa Środkowa od dziesięciu lat. Problemów zaś wojskowych nie da się odłączyć od politycznych.

Są to słuszne myśli. Interesujące jest tylko, dlaczego pan Gaillard mówi jedynie o ostatnich dziesięciu latach, a nie trzynastu?

Rosja nie ogłosiła na swoim terenie listu Eisenhowera do Bułganina. Może to jeszcze robi, ale dopiero wtedy, gdy opracuje kontrargumenty i krytykę propozycji prezydenta Stanów Zjednoczonych. Widoczne jest jednak, że przywódcy sowieccy obawiają się wpływu propozycji amerykańskich na masy sowieckie. Wedle niektórych doniesień masy te, na skutek wojennych wystąpień swoich przywódców, opanowały strach przed wojną, co znalazło wyraz w wykopywaniu towa-

(Wydarzenia i uwagi)

arów w sklepach i robieniu zapasów. Wiadomo, że system sowiecki zdolny jest dobrze trzymać społeczeństwo w ryzach. Jednak w nastroju strachu przed wojną amerykańska propozycja nieuzyskania międzyplanetarnej przestrzeni dla celów wojennych mogłaby się sowieckim masom spodobać. A nie odpowiada ona sowieckim interesom, bo w obecnym czasie Rosja ma przewagę nad Ameryką w dziedzinie pocisków międzykontynentalnych.

W obecnej chwili Ameryka zdobyła jednak przewagę propagandową. Dato to możliwość Dullesowi wystąpić z twierdzeniem, że Rosja ma złożyć dowody, iż rzeczywiście pragnie spotkania „na szczycie“, które posunęłoby naprzód sprawę pokoju i sprawiedliwości. Prasa europejska podkreśla, że chociaż Dulles po dawnemu żywi nieufność do rozmów z Rosją, to wykazuje dziś giętkość polityczną i nie wyrzeka się stanowczo rozmów z Rosją. Wypowiedział on nawet myśl, że Ameryka może zgodzić się na uznanie Chin komunistycznych, jeśli uzna, że to leży w jej interesie. Korespondent „Timesa“ notuje z zadowoleniem, że Dulles zeszedł w danym wypadku ze stosowania do sprawy Chin zasad moralnych. Bo „Times“ jest konsekwentnym przeciwnikiem stosowania zasad moralnych w polityce międzynarodowej.

Dulles mówił dalej, że sputniki — drażniące Amerykanów swoim blip, blip, blip — mogą okazać się bumerangiem, bo rozbudziły naród amerykański. Wypowiedział się on również kategorycznie przeciw „planowi polskiemu“ i neutralizacji Niemiec.

Ongiś powstała popularna anegdota o stoniu i sprawie polskiej. Teraz w polityce międzynarodowej łączy się razem „spotkanie na szczycie“ i „plan polski“. Fakt, że w propozycji pewnych rozwiązań zagadnień międzynarodowych plan polski nie troszczy się o uznanie międzynarodowe granic zach. wzbudza uzasadnione wątpliwości co do jego polskości. Niemniej „sprawa polska“ czy też po prostu geograficzny teren polski, odgrywa ważną rolę w toczącej się grze. Plany sowieckie, jak zauważył Gaillard, troszczą się tylko o rozwiązania wojenne. A Napoleon nazwał Polskę zwornikiem strategicznego sklepienia Europy. Nagłe i otoczone tajemnicą

STEFAN MEKARSKI

„POLITYKA KULTURALNA“ W KRAJU

KOMÓRKA, której przed „październikiem“ partią powierzona planowanie i wykonywanie polityki kulturalnej — był Wydział Kultury KC PZPR. To była instancja, która podejmowała wszystkie zasadnicze decyzje w sprawach tej polityki, a jednocześnie dublowała resorty państwowe, decydując również w sprawach praktycznych, codziennych. Temu Wydziałowi podlegało faktycznie Ministerstwo Kultury. Rada Kultury i Sztuki tego ministerstwa, która ustami kilku swych odważniejszych członków już w 1954 r., domagała się „odwilży“ i przestrzegania przed następstwami, którymi kulturze polskiej zagraża obowiązujący system w polityce kulturalnej — miała (i ma dotychczas) znaczenie platoniczne. Wszzechmocny Wydział z opinii tej Rady się nie liczył, komenderowanie kulturą trwało.

„Październik“ przerwał działalność Wydziału. Lawina krytyki nie pozostawiła suchej nitki na tej działalności. Sam termin „polityka kulturalna“ wywoływał torsje wśród „wściekłych“ rewizjonistów. Zdawało się przez kilka miesięcy (październik 1956 — marzec 1957), że „twórcy“ rzeczywiście uwolnią się od kurateli partyjnej i zdobędą w ramach narzuczonego ustroju warunki nieskrępowanej pracy.

trzydniowe rozmowy Chruszczowa, któremu towarzyszyło osiemu generałów, z Gomułką, również w towarzystwie doradców wojskowych, w myśliwskim pałacyku w Puszczy Białowiejskiej, na pewno mają coś wspólnego z przytoczoną maksymą Napoleona. Ale co?

Tu można snuć tylko domysły. Jedni sądzą, że Rosja wycofa swe garnizony z Polski, dla zmanifestowania swej dobrej woli i podtrzymania Gomułki w społeczeństwie polskim. Inni sądzą, że Rosja, w odpowiedzi na zbrojenie Niemiec zachodnich, zbuduje wyrzutnie pocisków o dalekim zasięgu na terenie Polski. Arnie satelickie są niepewne, powiadają na Zachodzie. To prawda. Ale dopóki Niemcy domagają się rewizji granicy na Odrze-Nysie i mocarstwa zachodnie milcząco je popierają, Rosja może zaryzykować uzbrojenie Polski nawet w taktyczną broń atomową, licząc, że w razie potrzeby i tak może stłumić ewentualną polską rewoltę, dzięki otoczeniu Polski ze wszystkich stron i przewadze masy ludzkiej oraz materiałowej. Na Zachodzie przecież wszyscy prześcigają się w zapewnieniach, że będą w takim wypadku stać na uboczu, jak podczas walk na Węgrzech.

W zach. Europie ujawniły się dodatkowe zastrzeżenia przeciw planom „oderwania się od nieprzyjaciela“. Na lamach „Observera“, który wypowiedział się za powyższymi planami, wystąpił historyk, p. Hudson, z przypomnieniem, że w 1949 roku Amerykanie dokonali oderwania się od nieprzyjaciela na Kotei, wycofując stamtąd swe wojska, a w 1950 roku nastąpiła komunistyczna inwazja. Rozmyślania więc na ten temat trwają. Wyszukane są argumenty za i przeciw. Ten proces może trwać długo. A tymczasem trwa wyścig techniczno-zbrojeniowy. Amerykanie dokonali ostatnio udanych prób z pociskiem zwanym Polaris. Pocisk ten, uzbrojony w głowicę wodorową, ma mieć zasięg 1.500 mil i może być wypuszczany z łodzi podwodnych. Ten wynalazek znowu zmienia, względnie może szybko zmienić, strategiczny układ sił, co też naturalnie wpłynie na grę polityczną. Sytuacja więc nie przestaje się zmieniać. Sputniki nie były ostatnim słowem i mogą nie wystarczyć do upragnionego przez Rosję utrwalenia status quo.

PREZYDENT Eisenhower w liście do Bułganina przedłożył własne wnioski w sprawie porządku obrad ewentualnej, nowej konferencji „na szczycie“. Wśród proponowanych spraw wymagających złatwienia, by „zaufanie mogło być odbudowane“ w świecie, wymienił dwa obszary, których „sytuacja jest przyczyną poważnej międzynarodowej troski“.

Jednym z tych obszarów są Niemcy. Tu prezydent Eisenhower przypomniał, że sprawą niemiecką zajmowała się konferencja „na szczycie“ w Genewie w lipcu 1955, lecz że rząd sowiecki w następstwie nie uczynił żadnego kroku w kierunku wykonania układu i „Niemcy pozostały przymusowo podzielone“.

Prezydent uważa to za „wielki błąd sprzeczny z bezpieczeństwem Europy“. Dlatego domaga się, by konferencja nowa zajęła się energicznie „zjednoczeniem Niemiec przez wolne wybory, jakżeśmy to postanowili i jak tego domaga się pilnie sytuacja“.

ODPOWIEDŹ STOLICY APOSTOLSKIEJ

W związku z życzeniami i wyrazami hołdu, złożonymi Ojcu Świętemu na ręce Delegata Apostolskiego w Londynie, członkowie Rady Trzech otrzymali odpowiedź Papieża za pośrednictwem p. o. Sekretarza Stanu, Mons. A. Dell'Aqua.

Ojciec Święty, dziękując za ten nowy dowód niesłabnącego oddania, zapewnił ponownie o swych ojcowskich uczuciach dla Narodu Polskiego, zawsze wiernego Stolicy Świętej i Namiestnikowi Chrystusowemu.

PRYMAS POLSKI REZYGNUJE Z WYJAZDU DO LOURDES

We Francji ogłoszono przed kilkoma dniami wyjątki z listu ks. kardynała Wyszyńskiego do mons. Piotra Theas biskupa w Tarbes i Lourdes. W liście tym Prymas Polski zawiadamia, że nie będzie mógł przybyć we wrześniu tego roku do Lourdes, by wziąć udział w uroczystościach związanych z setną rocznicą objawień św. Bernadety Soubirous. Zapewniając biskupa Theas, że cały Polski Episkopat gorąco pragnąłby uczestniczyć w tych uroczystych obchodach, Kardynał Prymas przypomina jednak, że „znajdując się w warunkach wyjątkowych i w obliczu sytuacji bardzo trudnych, Episkopat musi pozostać w kraju, na straży skarbów wiary Kościoła Bożego“.

„Być może — dodaje Prymas Polski — że i dla nas zająsnieją dni pomyślniejsze... Dziś jednak tylko wątle promienie przenikają przez bardzo czarne chmury ustawicznych grób i alarmów“.

List kardynała Wyszyńskiego i podane w nim uzasadnienie decyzji pozostania w kraju żywo przypominają podobną jego decyzję z przed lat zaledwie kilku: W roku 1953 Prymas Polski powołał przez Ojca św. do grona kardynałów, zrezygnował z wyjazdu do Rzymu dla odebrania kapelusza, by nie opuszczać swych archidiecezji i nie być zdaleka od Polski w okresie rosnącego nasilenia prześladowań religijnych i organizowanych przez komunistów prób naruszenia jedności Kościoła Katolickiego w Polsce.

VI ZJAZD DZIAŁACZY SKARBU NARODOWEGO ZJEDNOCZENIA W W. BRYTANII

W dniach 18. i 19. stycznia br. odbył się w Londynie VI Zjazd Działaczy Skarbu Narodowego Zjednoczenia w W. Brytanii. Na Zjazd przybyli liczni działacze Skarbu z całej Anglii. W pierwszym dniu zjazdu przemawiali prezes Główniej Komisji Skarbu Narodowego gen. W. Anders oraz przewodniczący Egzekutywy prezes A. Ciołkosz. Po ożywionych obradach przyjęto sprawozdanie prezydium Komisji S.N. na W. Brytanii oraz preliminarz budżetowy na r. 1958. W drugim dniu obrad działacze S.N. wzięli udział w nabożeństwie w kościele Brompton Oratory. Po zakończeniu obrad odbyło się na zaproszenie Prezesa Główniej Komisji S.N. gen. W. Andersa zebranie towarzyskie w Instytucie gen. Sikorskiego. Zjazdowi przewodniczył red. Antoni Dargas.

Pełne sprawozdanie ze Zjazdu podamy w następnym numerze.

Ś.P. RED. JÓZEF JASTRZĘBSKI

Dnia 15 stycznia br. zmarł nagle w Londynie śp. Józef Jastrzębski, długoletni członek Związku Dziennikarzy R.P. Śmierć Jego wywołała powszechny żal w kołach dziennikarskich, albowiem Zmarły cieszył się wielkim szacunkiem wśród swoich kolegów. Mimo iż znajdował się w ciężkich warunkach materialnych był zawsze pogodny, uprzejmy, niezwykle uczynny w stosunkach do wszystkich, którzy zwracali się do niego o radę czy pomoc. Do ostatniej chwili żywo — jak zawsze — interesował się zagadnieniami politycznymi i spo-

leczonymi na emigracji. Był stałym korespondentem londyńskim paryskiej „Syreny“, na lamach której ukazywały się regularnie jego żywo i pięknie polszczyzną pisane artykuły o życiu politycznym i społecznym emigracji polskiej w W. Brytanii. Dnia 22 stycznia odprawione zostało nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy w kościele St. Mary Magdalen, Brockley w Londynie a następnie pogrzeb na cmentarzu Hither Green (Brockley).

Cześć Jego pamięci!

Drugą sprawą, którą winna zająć się konferencja „na szczycie“ jest położenie państw Europy wschodniej. Tu prezydent Eisenhower powołał się na niewykonane uchwały jaltańskie z roku 1945, które przewidywały, że rządy w tych krajach powstawać będą na podstawie wolnych wyborów. „Proponuję — pisał prezydent Eisenhower — byśmy obecnie omówili tę sprawę. Istnieje tego istotna potrzeba w interesie pokoju i sprawiedliwości“.

Poruszając sprawę Europy środkowo-wschodniej, prezydent Eisenhower dotknął istotnej przyczyny napięcia międzynarodowego, braku bezpieczeństwa i pokoju. Można śmiało powiedzieć, że wszystkie inne konflikty w świecie mają swoje źródło w przewadze, jaką Rosja zdobyła w Europie przez zagarnięcie jej części środkowo-wschodniej. Tu jest główne ognisko zapalne sytuacji międzynarodowej. Konflikt w Europie jest nie tylko ideologiczny i politycznej natury, ale terytorialny i strategiczny. Dopóki go się nie rozwiąże, nie będzie w świecie odprężenia i pokoju. Fiasco obu konferencji genewskich w roku 1955 tłumaczy się niezafatwieniem tych właśnie spraw, ich pominięciem przez zebranych tam mężów stanu.

Prezydent Eisenhower usiłował sprawę Europy środkowo-wschodniej postawić na porządku obrad konferencji „na szczycie“ w lipcu 1955, lecz nie uzyskał poparcia Anglii i Francji. Na genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Związku Sowieckiego z października 1955 sprawa ta nie była objęta w ogóle porządkiem obrad.

Następstwem tego zasadniczego błędu były łatwe do przewidzenia. W numerze 31/682 „Orla Białego“ z dnia 30 lipca 1955 pisaliśmy m. in.:

„Kwadratura koła pozostaje również sprawą bezpieczeństwa w Europie. Nie będzie bowiem bezpieczeństwa na naszym kontynencie — ockolwiek deklarowanoby z okazji zjazdu i konferencji, dopóki Rosja sow. panować będzie nad Łabą, Wisłą, Niemnem, Dniestrem i Dunajem, dopóki trwać będzie obecny stan rzeczy. Kto chce bezpieczeństwa w Europie dążyć musi nieubłaganie do zmiany obecnego stanu. W Genewie nie osiągnięto tego nawet w najdrobniejszym stopniu. Dlatego bezpieczeństwo po konferencji genewskiej bynajmniej nie wzrosło. Zgadźmy się z londyńskim „Observerem“, który za zasadniczy błąd dyplomacji zachodniej w Genewie uznał brak wyraźnego i stanowczego stwierdzenia przez nią wobec Bułganina i towarzyszy, że Zachód uważa zmianę obecnego stanu w Europie środkowo-wschodniej za nieodzowny warunek bezpieczeństwa“.

Do słów tych nie mamy nic do dodania.

Dziś jednak gdy mowa o nowej konferencji „na szczycie“ trudniej jest jednakowoż obojętnie pominąć sprawę Europy środkowo-wschodniej. Dotkliwa nauka płynąca z niepowodzenia dwóch konferencji genewskich w roku 1955, tragedia powstania węgierskiego w roku 1956, wszystko to zmusza do refleksji nawet najbardziej obojętnej i głuchych.

Sprawę Europy środkowo-wschodniej poruszył — jak notowaliśmy w „Orle Białym“ — nawet b. ambasador Kennan w swych niedawnych odczytach. Nawet szef rządu francuskiego Gaillard w liście do Bułganina słusznie zarzuca mu, że nie chce on wiedzieć o „politycznej stronie zagadnień europejskich“.

Premier Gaillard przeciwstawił się zamysłom „potwierdzenia niezdrowego położenia“, w jakim znajduje się Europa Środkowa od 10 lat“.

Tu jednak zróbmy jedną drobną uwagę: jeżeli położenie Europy środkowo-wschodniej jest „niezdrowe“ to za stan ten odpowiedzialna jest nie tylko zaborza, wroga akc a Zw. Sowieckiego, lecz i obojętność niektórych kół na Zachodzie i brak programu politycznego w tej sprawie mocarstw zachodnich. Czy ten program będzie obecnie wysunięty?

W każdym razie jedno jest pewne: jeżeli sprawa Europy środkowo-wschodniej miałaby być znowu pominięta na konferencji „na szczycie“ zjazd ten skończyłby się takim samym niepowodzeniem jak poprzednie. Jedyne zwycięzca byłaby wówczas Rosja sowiecka, gdyż konferencja taka dalałaby pośrednio potwierdzenie jej podbojów, potwierdzenie obecnego status quo. A to jest właśnie Moskwie potrzebne do rozwijania planów dalszego, bezpośredniego czy pośredniego, podboju i utrzymywania stanu napięcia międzynarodowego.

PODCZAS t. zw. „konferencji na szczytach“, w Genewie w 1955 r. Prezydent Eisenhower oświadczył, że świat znalazł się w stadium impasu, dodając, że „nie ma lepszej alternatywy niż pokój.“

Zdanie powyższe streszcza wyniki starań polityków i dyplomatów Zachodu i jest jednoznaczne z pragnieniem utrzymania pokoju za wszelką cenę. Przede wszystkim zaś do utrzymania status quo.

Wyrazem tej polityki jest doktryna „containment“, w myśl której Zachód od lat stara się „powstrzymać“ parcie od Rosji tworząc na obwodzie imperium sowieckiego system łańcuch ze sobą powiązanych przymierzy wojskowo-politycznych jak NATO, Pakt Bagdadzki i SEATO.

Znakomity pisarz amerykański H. Kissinger w swojej niedawno wydanej książce „The Nuclear Weapons and Foreign Policy“, podkreśla jak trudno jest utrzymać się na „obwodzie“, gdy się jest stale w „defensywie politycznej, wojskowej i ideologicznej“.

Oddział ZRRP „Manchester“

Otrzymałmy następujący komunikat z prośbą o ogłoszenie:

W dniu 26 stycznia 1958 r., w Doddington odbędzie się uroczystość poświęcenia przez Księdza Infułata Br. Michałskiego Sztandaru Związku ZRRP, wykonanego staraniem Kola Nr. 92 „Doddington“. Uroczystość ta daje nam sposobność zbiorowego zmanifestowania naszych uczuć wobec braci rzemieślniczo-robotniczej w Kraju i niezłomnej woli służenia Emigracji Polskiej w spełnieniu jej zadań politycznych i społecznych.

Na uroczystość tę wszystkich Was jak najserdeczniej zapraszamy — niech masowy udział rzemieślników i robotników polskich w tej uroczystości będzie wyrazem naszej solidarności w wytrwałej walce o Polską Sprawę!

Za Komitet Organizacyjny

J. Sobotta Z. Olechowski R. Kus
Doddington Manchester Creve

Główne punkty uroczystości: g. 11 — Nabożeństwo, poświęcenie sztandaru, wbijanie gwoździ pamiątkowych i składanie podpisów przez ofiarodawców w księdze pamiątkowej; g. 13 — przerwa na posiłek, g. 15 — akademie, następnie — zebranie koleżeńskie, g. 19 — zabawa towarzyska.

Dojazd: pociągami nocnymi do Creve (punkt informacyjny ZRRP na dworcu w Creve będzie czynny całą noc); od g. 9 rano w niedzielę — specjalne autobusy z dworca Creve na miejsce uroczystości; przyjeździ samochodami lub zbiorowo autobusami winni kierować się z Creve szosą na Stafford: Creve — Doddington 7 mil.

Noclegi: dla przyjeżdżających w sobotę wieczorem (sh 25 ze śniadaniem) oraz udział w wspólnym obiedzie koleżeńskim (sh. 10 z „lampką wina“ w czasie zebrania koleżeńkiego).

E. HINTERHOFF

WYKRUSZANIE IMPASU

Dla utrzymania status quo Zachód, czynił na przestrzeni ostatnich lat olbrzymie wysiłki natury finansowej i organizacyjnej. Równocześnie zaś dla tego samego celu, zmarnowano cenne okazyje zarówno na Dalekim Wschodzie jak i przede wszystkim w Europie. Jeszcze parę lat temu, kiedy w Chinach szalał krwawy terror, którego ofiarą padali miliony ludzi, ładowanie Cziang-Kai-Szeka byłoby powitane z entuzjazmem, a jego powrót do władzy zmieniłby radykalnie cały układ sił na Dalekim Wschodzie. Niestety, Zachód nie zdobył się na odwagę decyzji w tej sprawie, a czas obecnie gra na korzyść rządu pekińskiego. Tak samo, gdyby, podczas powstania na Węgrzech, które zaskoczyło Rosję i postawiło ją w sytuacji niezmiernie kłopotliwej, Zachód nie ograniczył się tylko do słów i do akcji charytatywnej lecz przyjął postawę bardziej zdecydowaną, powstanie mogłoby zahaczyć o Niemcy Wschodnie — jak wynika chociażby z procesu prof. Habicha. I w tym wypadku strach przed możliwością sowieckiego „odwetu atomowego“ sparaliżował i tak zresztą niewielką odwalę po stronie Zachodu, i zaakcentował jeszcze bardziej dążenie do utrzymania za wszelką cenę status quo, dając tym samym Rosji możliwość całkowitego opanowania sytuacji w Europie Wschodniej.

Ten sam H. Kissinger w swojej książce pisze: „W obecnym konflikcie, strona która wierzy w zwycięstwo, ma zdecydowaną przewagę nad przeciwnikiem, który dąży przede wszystkim do utrzymania status quo“. Trudno sobie wyobrazić, by tego rodzaju niezadowolony stan rzeczy mógł trwać w nieskończoność: w rzeczywistości, impas obecny jest tylko pewną fazą w konflikcie o skali światowej pomiędzy „dynamicznym“ blokiem sowieckim i „statycznym“ i luźnie sklejonym systemem przymierzy obronnych Zachodu. Teoretycznie biorąc impas ten może się rozwinąć na kilka sposobów:

Jeżeli w obecnym wyścigu między Rosją i Stanami Zjednoczonymi, technikom sowieckim uda się skonstruować jakąś nową, rewolucyjną broń, która będzie zapewniała miążdzącą przewagę, wątpliwym jest, czy przywódcy sowieccy będą się długo wahać nim jej użyją, przynajmniej dla szantażu politycznego. Cała sowiecka literatura wojskowa w ciągu ostatnich paru lat omawia w różnych artykułach zagadnienie zaskoczenia strategicznego, czegoś w rodzaju „super Pearl Harbour“, na ogromną skalę. Nie bez powodu też, cała obrona tery-

Zwycięstwo w obecnym wyścigu zbrojeń

torium Stanów Zjednoczonych, która kosztuje wiele milionów dolarów, mianowicie sieć radarowa oraz myśliwce mogące utrzymać się w powietrzu przez 24 godziny, jest właśnie domniemanym zabezpieczeniem przed tego rodzaju zaskoczeniem.

W sytuacji odwróconej jednak, gdyby Zachód znalazł się nagle w posiadaniu takiej nowej broni, to, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, można przyjąć za pewnik, że nie wyzyska jej jako argumentu siły w rozgrywce z Rosją. Frazes o t. zw. „negocjacji z pozycji siły“ zostanie raz jeszcze pustym dźwiękiem. Technicy sowieccy po jakimś czasie wyrównają przejściową przewagę Zachodu, i wszystko powróci do sytuacji poprzedniej, czyli do obecnego impasu, rozgrywanego na tle „zimnej wojny“ i pogłębiającej się penetracji sowieckiej na Daleki i Środkowy Wschód, która ma na celu przede wszystkim rozsadzenie istniejących systemów przymierzy obronnych.

Wykruszenie się przymierzy

Wydarzenia, jakie miały miejsce w Europie Wschodniej w roku 1956, a więc wypadki w Polsce, a przede wszystkim powstanie na Węgrzech, zachwiały w posadach strukturę Paktu Warszawskiego, i otworzyły oczy wyższym dowódcom sowieckim na nikłą wartość wojskową tego „przymierza“.

Choć sytuacja została przez Rosję opanowana, i rysy na f. sadzie Paktu zakłajstrowane, niewątpliwie Kreml zdaje sobie obecnie sprawę z wątpliwej wartości tego Paktu. Wartość jego w oczach dowództwa sowieckiego już uległa wykruszeniu...

Po drugiej stronie Pakt Atlantycki przechodzi także okres dość głębokiego kryzysu i pewnego wykruszenia się od wewnątrz. Główną więzią przy jego powstawaniu — jak to wyraźnie oświadczył na obradach ONZ, p. Spaak, obecny Sekretarz-Generalny Paktu Atlantyckiego — był „strach przed Rosją...“ sowiecka „ofensywa uśmiechów“ — należąca już do przeszłości — przyczyniła się w dużym stopniu do rozkładania tego napięcia i osłabienia poczucia niebezpieczeństwa, a tym samym do poważnego zredukowania wysiłku finansowego: o wiele większą szkodę dla zewnętrznej spójności Paktu wyrządziły nowe teorie strategiczne, przede wszystkim, doktryna „masywnego odwetu“, i nawet t. zw. „Gradual Deterrent“, w myśl których broń jądrowa będą mogły zastąpić coraz bardziej topniejące szeregi ludzkie.

Na tle tych rozważań teoretycznych zaczął się powolny proces degeneracji „tarczy“ NATO, jaką były dywizje krajów Paku, przewidziane według zasad t. zw. „strategii frontalnej“ do stawiania oporu ofensywie sowieckiej, jak najdalej na wschód: namiastką jej stała się teoria „druku alarmowego“, w myśl której głównym zadaniem cienkiego kordonu wojsk byłoby nie tyle opóźnianie ofensywy sowieckiej, ile jej rozpoznanie i tym samym rozpętanie „odwetu atomowego“. Zamierzone zmniejszenie brytyjskich stanów liczebnych w Europie, podyktowane oszczędnościami, lecz reprezentowane opinii publicznej na Zachodzie jako skutek ewolucji w dziedzinie zbrojeń, wywołały rozgoryczenie na Kontynencie, który widzi w nich wykruszenie się obecnego systemu obronnego Paktu Atlantyckiego.

Niemniej, dopóki istniała przewaga atomowa Stanów Zjednoczonych i możliwość „masywnego odwetu“, Europa mogła by trwać w poczuciu bezpieczeństwa w cieniu amerykańskiej bomby wodorowej i impas obecny nie wykruszyłby się.

Wyprodukowanie przez Rosję rakiety międzykontynentalnej, stworzyło sytuację nową. Jego dalszego rozwoju nie sposób obliczyć nie tylko pod względem wojskowym, lecz i politycznym.

Niedawne rozmowy anglo-amerykańskie, które, sądząc z prasy, odbyły się w atmosferze wielkiej serdeczności, odsunęły niebezpieczeństwo umowy bilateralnej między Ameryką i Rosją i przyczyniły się bardzo poważnie do wzmocnienia Paktu Atlantyckiego.

Trzeba mieć na uwadze, że w oczach Stanów Zjednoczonych dotychczasowy system przymierzy w Europie i w Azji przestaje być wystarczającym środkiem obronnym wobec przechylenia się, chociażby chwilowego, inicjatywy technologicznej na korzyść Rosji. Maleje też wartość bez-

lotniczych, pojawia się zaś konkretne zagrożenie kontynentu Ameryki ze strony sowieckich łodzi podwodnych zaopatrzonych w wyrzutnie. Obawiać się można, żeby nie wyciągano z tego zbyt radykalnych wniosków, któreby osłabiły w praktyce istniejące przymierza w drodze zmniejszenia wkładu materialowego i zainteresowania się nimi Stanów Zjednoczonych.

Na tego rodzaju obawach gra od dłuższego czasu propaganda sowiecka, zwłaszcza na peryferiach NATO, zmierzając do wykruszenia przymierzy przez nacisk z zewnątrz. Na przykład atak propagandowy na Danie i Norwegię w celu stworzenia neutralnego „bloku bałtyckiego“. Na jego stworzenie na szczęście się nie zanosi, lecz próby są typowe. Były podobne naciski na Turcję — na drugim skrzydle NATO. Znane oświadczenia w wyniku rozmów Eisenhower-Macmillan, że Zachód popieszy Turcji z pomocą w razie napadu rosyjskiego były — skuteczną trzeba tu dodać — reakcją na ten nacisk rosyjski.

Podstawowa struktura Paktu Atlantyckiego została w ten sposób uratowana i należy sądzić, że najbliższa przyszłość przyniesie jej wzmocnienie. Jest to oczywiście jednoznaczne z przedłużeniem impasu opartego o status quo. Oba bloki kontynuują wyścig zbrojeń.

Sowiety nie dały jednakże za wygraną i spróbowały zresztą zagrać nową kartę w postaci stworzenia w Europie strefy wolnej od broni atomowych: strefa ta obejmowałaby przede wszystkim Niemcy, Polskę, Czechosłowację i Węgry. Celem wprowadzenia w błąd naiwnych podstawiony został Adam Rapacki, minister spraw zagranicznych reżymu warszawskiego, jako rzekomy autor tego planu.

Niebezpieczeństwo tego planu polega na tym, że, w odróżnieniu od koncepcji strefy neutralnej, przy której pewne ryzyko wojskowe może być obficie wyrównane przez korzyści natury politycznej, t. zw. „Plan Rapackiego“ przyczyni się może wyłącznie do osłabienia Zachodu. Ponadto, największe niebezpieczeństwo tego planu polega na tym, że przyjęcie go oznaczać będzie podmurowanie status quo i odsunięcie na czas nieokreślony wszelkich rozmów na temat możliwości wycofania wojsk z krajów Europy Wschodniej, przede wszystkim z Polski.

Wobec korzystnych reakcji zupełnie zdezorientowanej opinii publicznej na zachodzie, nie wyliczając nawet mężów stanu i czołowych polityków, jak np. Bevan, Sowiety usiłują rozszerzyć projektowaną strefę „zdeatomizowaną“ na kraje Skandynawii i nawet na Włochy.

Cała ta ofensywa dyplomatyczna Sowieta ma na celu utrzymanie, jak to sam zresztą przyznał Chruszczow, obecnego status quo, który jest przede wszystkim niezmiernie korzystny dla Sowieta.

Pozostaje ciągle pytanie bez odpowiedzi, które w tej opinii wydaje się mgliste, lecz które nie było mgliste przed dwoma jeszcze laty i, które, jako koncepcja może ponownie pojawić się na widowni. Jest nim próba wykruszenia impasu przez ustąpienie od zasady status quo, w drodze neutralizacji zdemilitaryzowanego pasa w Europie Środkowo-Wschodniej, któryby obejmował zjednoczone Niemcy, Polskę, Węgry, Czechosłowację i Rumunię.

Wielu ludziom na Zachodzie wyda je się dzisiaj, że Rosja wskutek swych ostatnich sukcesów technologicznych poczuła się już tak pewna siebie, że możliwość realizacji tej koncepcji jest z góry skazana na niepowodzenie. Nawet autor t. zw. „Planu Gaitskella“ w rozmowie z autorem tych uwag wyraził się, że w obecnej chwili koncepcja ta przybrała charakter akademickiej dyskusji.

Czy tak jest w istocie, odpowiedzieć trudno.

Nie od rzeczy jednak jest zastanowić się czy koncepcja ta nie zawiera istotnie możliwości odstąpienia od status quo, które jest może ideałem dla Zachodu wyznającego zasadę bierności polityki w walce z agresywnym przeciwnikiem, lecz jest na pewno powodem rozpaczliwych dla krajów leżących w owej „strefie którą należało by uczynić neutralną“?

Status quo dla Polski jest złem największym. Opanowanie i zimna krew społeczeństwa, okazana jesienią 1956, może nie trwać wiecznie. Nie można przecież wyliczyć z góry odruchu czy eksplozji mas, które z każdym dniem więcej mają powodów do rozgoryczenia po chwilowym przypiływie, choć-

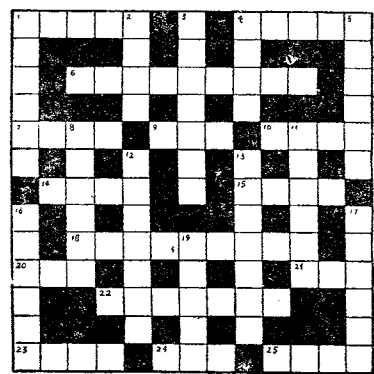
by nieuzasadnionej, nadziei. Powtarzać przyczyn rozgoryczenia na tym miejscu nie potrzeba, warto jednak uprzedzić sobie, że Rosja nie zaniedba żadnej okazji, by każdy ruch oporu stłumić przy pomocy interwencji zbrojnej.

Węgry były wystarczającym w tym względzie przykładem.

W tego rodzaju sytuacji jedynym rozwiązaniem, choćby połowicznie tylko zadowolającym aspiracje narodów ujarzmionych, byłoby wycofanie się wojsk sowieckich z Europy Wschodniej. Oczywiście jego realizacja wymaga negocjacji, wymaga inicjatywy, wymaga też gotowości wyłączenia z NATO Niemiec Zachodnich. Plan taki wymaga czasu na przygotowanie, wysunięcie go w formie konkretnej, wymaga odeczekania na odpowiedni moment, lub stworzenia odpowiedniego momentu. Nie jest to niemożliwe w ciągłym przechyleniu szali wyciągu zbrojeń, w którym, w pewnej chwili Zachód niejednako będzie mógł dyktować, tak jak mógł dyktować w przeszłości. Trzeba jednak wiedzieć co się chce podyktować, jeśli się nie chce trwać w wiecznym impasie w obronie złudnego bezpieczeństwa w oparciu o kruche status quo, którego ofiarą są narody ujarzmione.

Cytowany przeze mnie uprzednio H. Kissinger zamyka swój rozdział p.t. „W poszukiwaniu doktryny“ następującymi słowami: „W polityce zagranicznej odwaga i powodzenie idą zazwyczaj w parze“.

KRZYŻÓWKA Nr 259/58



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) dźwignia; 4) przywara; 6) palisada; 7) bywa ozdoba u ptaków; 9) i 24) okrycie; 10) mogą być lecznicze; 14) kamień; 15) miasto w Rosji; 18) malarz polski; 20) i 21) papka; 22) mistrz; 23) i 25) tytuł przełożonego niektórych klasztorów.

Pionowe: 1) folwark jednego z bohaterów Sienkiewicza; 2) metal; 3) dostojnik perski; 4) żaden; 5) róg; 8) pomoc; 11) gagatek (wspak); 12) myszkować; 13) mówią że ranny; 16) matactwo; 17) drzewo Wergilego; 19) umartwienia (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 256/58

Poziome: 2) Schonbrun, 7) Izda, 8) ukłon, 9) osiołek, 12) i 14) Oriowo, 15) brama, 16) łoża, 17) leże, 20) borsuk, 22) Nestor, 23) sumpt, 24) czułość.

Pionowe: 1) dziewczyna; 5) uskok; 6) Anna Boleyn, 10) i 11) Sabena, 13) Łazarz, 14) (czas, 18) Busko, 19) motto, 21) i 22) Kurp.

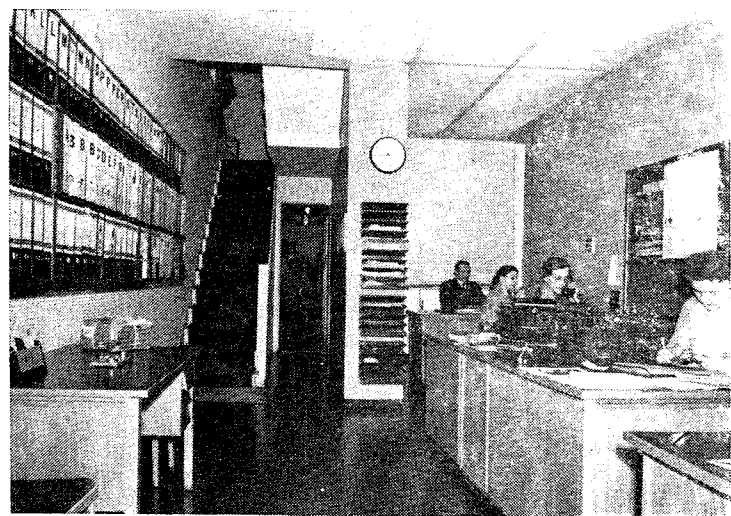
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 255/57 — OGŁOSZONEJ W NUMERZE GWIAZDKOWYM „ORŁA BIAŁEGO“ WRAZ Z WYNIKAMI LOSOWANIA PODAMY W NASTĘPNYM NUMERZE.

NAGRODY MIASTA WARSZAWY

Reżymowa Agencja PAP ogłosiła komunikat, w którym informuje, że prezydium Rady Narodowej miasta Warszawy przyznało za rok 1957 nagrody w dziedzinie nauki, literatury, teatru, plastyki, muzyki, architektury i za działalność społeczną. Nagrodę w dziedzinie nauki otrzymał prof. dr Bronisław Hryniewiecki za wybitne osiągnięcia w zakresie botaniki oraz za troskliwą opiekę nad warszawskim Ogrodem Botanicznym.

Nagrodę w dziedzinie literatury otrzymali: Janina Porazińska — za całokształt twórczości pisarskiej dla dzieci i młodzieży oraz Władysław Zambrzycki — za książkę „Pamiętnik Filipka“. Nagrodę teatralną przyznał Wojciechowi Brydzińskiemu — za związaną od pół wieku z Warszawą twórczość aktorską i działalność społeczną. Nagrodę w dziedzinie plastyki otrzymał prof. Bonawentura Lenart. Nagrodę muzyczną przyznał Jerzemu Nafelodowi, w dziedzinie architektury mgr. inż. Edwardowi Monikowskiemu oraz mgr. inż. Janowi Dąbrowskiemu, a za działalność społeczną Wandzie Dąbrowskiej — pracownice Instytutu Książki i Czytelni Biblioteki Narodowej. (FEP).

HASKOBA wysła dobre paczki



Nowy lokal „Haskoby“

WSZELKICH INFORMACJI CO I JAK WYSYLAĆ
BY NAPRAWDĘ STANOWIŁO POMOC

udzieli chętnie

HASKOBA 121, Earls Court Rd.,
London, S. W. 5.

Telefon FREmantle 7888.

KRONIKA WOJSKOWA MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

SOWIETY. Wyrzucenie w dniu 2 stycznia potężnej kilkostopniowej rakiety, której ostatni człon, „Lunik”, omiął księżyc i poszybował ku orbicie słońca, zaćmiło największe dotychczasowe osiągnięcia amerykańskie w dziedzinie rakietowej. Ponieważ sam „Lunik” ważył rzekomo 1.462 kg. i opuścił atmosferę ziemi z szybkością przekraczającą nieco 25.000 mil na godzinę, osiągnięcie to potwierdziło dawne przypuszczenia, że Sowiety posiadają narazie zdecydowaną przewagę w dziedzinie napędu rakietowego bądź dzięki zastosowaniu nowego paliwa, bądź dzięki umiejętnemu kombinowaniu kilku silników o potężnym parciu. Na marginesie dodam, że Ameryka przystąpiła do budowy silnika o mocy parcia 1.500.000 funtów, gdy z najsilniejszych z dotychczasowych silników amerykańskich wytwarzają tylko około 300.000 funtów parcia. Nie wiemy, czy trasa „Lunika” odpowiadała w pełni obliczeniom i zamierzeniom uczonych sowieckich. W orbicie księżycy nie wszedł. Nie wiadomo, czy istotnie stał się w orbitę słońca i okrążyć je będzie co 447 dni, ponieważ już 5 stycznia jego sygnały radiowe przestały dochodzić.

Nie sposób traktować tylko jako propagandową przechwałkę oświadczenia Chruszczowa, że Sowiety posiadają rakiety międzykontynentalną o zasięgu 8.700 mil, a więc przekraczającą zasięg amerykańskiej rakiety „Atlas” o około 2.300 mil. Trzeba natomiast odnieść się z jak największą rezerwą do praktycznego, w sensie operacyjnym, znaczenia takiej rakiety. I to nie tylko dlatego, że jej celność musi być znikoma, przy najmniej narazie, ale przede wszystkim dlatego, że nawet olbrzymi obszar Z. S. R. R. i Chin razem jest za mały, by możliwe były próby na dystansie przekraczającym 5.500 mil, a morskimi stacjami obserwacyjnymi i pomiarowymi a la amerykańskie stacje na Atlantyku, Sowiety nie posiadają.

Toteż oświadczenie Chruszczowa na temat posiadania rakiety o tak fantastycznym zasięgu zrobiło w Ameryce mniejsze wrażenie niż sygnalizowanie z różnych stron faktycznego potencjalnego zagrożenia ze strony dalekosieżnych pocisków aerodynamicznych i rakiet, które rzekomo mogą być wyrzucane z sowieckich okrętów podwodnych lub z ich przyczeppek. Wiadomości na temat tych rakiet są sprzeczne. Mówimy o pociskach J-1, J-2 i J-3 oraz o rakietach „Golem” i „Comet” częściowo już będących w użyciu, częściowo dopiero wypróbowywanych.

W lotnictwie pilotowanym na uzbrojenie strategicznych eskadr bombowych wchodzi sześciocylindrowe bombowce odrzutowe, nazywane przez Amerykanów „Bomber”, które rzekomo mają zasięg międzykontynentalny i mogą osiągnąć szybkość 2 Mach, t. zn. podwójną szybkość dźwięku. Mają one z czasem zastąpić niezbyt udane bombowce „Bison”, których właściwości Amerykanie kiedyś zdecydowanie przeceniali. Rozsiewane od pewnego czasu (zwłaszcza przez „Aviation Week”) wiadomości o rzekomym wyprodukowaniu bombowca o napędzie odrzutowym o niemal nieograniczonym zasięgu, traktowane są przez oficjalne koła amerykańskie z dużym sceptycyzmem. Wiarygodniejsze są wiadomości, że Sowiety posiadają już takie bomby lotnicze o własnym napędzie, które jednak, podług źródeł szwajcarskich, mają zasięg zaledwie 80 kilometrów i nie mogą być w czasie lotu prowadzone. Wreszcie trzeba wspomnieć o tym, że próby lekkiego bombowca „Backflin”, zdolnego rzekomo do szybkości 1.000 mil na godzinę, podobno dobiegają końca.

Największy ze „Sputników”, „Sputnik III”, który wszedł w orbitę ziemi 15 maja ub. roku i ważył blisko 3.000 funtów, zakończył swoją podróż 3 grudnia. Tym samym w chwili obecnej krąży dokoła ziemi już tylko amerykańskie „sztuczne księżycy”.

Twierdzenie Chruszczowa, że Sowiety posiadają czwartą bombę wodorową o sile 5 megaton wywarło pewne wrażenie, choć potęga jednej z wypróbowanych na Pacyfiku bomb amerykańskich przekroczyła, jak wiadomo, 30 megaton.

W Najwyższym Sowiecie przedstawiciele sił zbrojnych stanowią wprawdzie znikomą mniejszość, niemniej zasiada w nim 13 marszałków Z.S.R.R., 3 marszałków, 7 generałów armii, 13 generałów pułkowników, 6 generałów poruczników, 3 generałów majorów i 3 admirałów. Spośród marszałków należą do niego: Bagramian, Bierjusow, Budienny, Czujkow, Greczko, Jeremienko, Koniew, Malinowski, Merezkow, Moskalenko, Rokossowski, Sokolowski, Timoszenko, Nedelin, Szigarew i Werszynin. Kage.

Od wielu już lat ustaliło się przekonanie, że politycy, adwokaci, lekarze i kierownicy firm handlowych i przemysłowych padają najczęściej ofiarą chorób serca, cierpią na rozstrzał nerwowy (wskutek wielkiej odpowiedzialności) i zapadają na wzdrygotki. To powszechne przekonanie nie znalazło potwierdzenia w badaniach przeprowadzonych przez dwóch lekarzy amerykańskich: dra Ralpha Schneidera i dra Ryszarda Lee z Uniwersytetu Columbia, którzy postrzeżenia swe oparli na diagnozach zdrowia 1200 wielkich „managerów” przemysłu amerykańskiego.

Czterdzięci lat życia jest przeciętną granicą wieku, po której człowiek ma dane osiągnięcia stanowiska kierowniczego. W tym wieku też występują pierwsze oznaki niszczenia organizmu. 15,4% mężczyzn po czterdziestce cierpi na arteriosklerozę, 15% na niebezpieczne nadciśnienie. Wśród zbędnych „managerów” te cyfry spadły do 7,8 i 12,3%, to znaczy poniżej przeciętnej. W ciągu pięciu lat 3% spośród 1200 zbędnych miało zawał serca, podczas gdy przeciętna dla wszystkich mężczyzn w tej samej grupie wieku przekracza 5%.

Jest jednak jedno „ale”, które może przysporzyć zastrzeżenie wyniki badań dwóch uczonych lekarzy. Mianowicie w Ameryce dzięki dobrej organizacji pracy, ludzie na odpowiedzialnych stanowiskach otaczani są szczególną opieką profilaktyczną. Mają do dyspozycji doskonały aparat wykonawczy, który redukuje do minimum ilość męczącej pracy codziennej. Zapewniają się im wszystkie udogodnienia życiowe, w postaci dobrych urlopów, przyjemnych i długich weekendów, częstych przerw w pracy codziennej. Przede wszystkim zaś osobiste zarobki impregnują ich skutecznie przed troską o t. zw. wiązaną konieczność z końcem we własnym budżecie domowym.

Odpowiedzialne stanowisko nie zawsze wiąże się z tak uprzywilejowaną sytuacją prywatną. Nie też dziwnego, że procent sechornych i wypadków śmiertelnych wyrasta znacznie ponad przeciętną wśród drobnych przedsiębiorców prywatnych, którzy codzienną troskę o swoją małą firmę łączą z pracą wykonawczą i z ciągłym niedoborem budżetowym w domu.

Najgorzej zaś pod względem zdrowotnym powodzą się dziennikarzom, bez względu na ich sytuację materialną. Nie warto sprawdzać danych statystycznych...

Morderstwo co ponieździałek

Trudno wytłumaczyć dlaczego najłatwiej znaleźć odpoczynek i odprężenie w lekturze powieści kryminalnych. Jest w tym jakiś paradoks — pozorny zapewne — że własne nerwy najlepiej uspokoić, czytając o morderstwach i innych nieszczęściach. Może przyczyna leży w radosnej świadomości, że nie przydarzyły się mnie, względnie w tym, że nie zdarzyły się w ogóle, gdyż są wytworem imaginacji.

Dawniej Tomasz Jeż-Milkowski ze zgrozą pisał o węgierskim mezu stanu, który pod dokumentami trzymał na biurku powieści Paul de Kocka. Dziś wiecy tego świata nie wypierają się wecale, że należą do wielbieli Agaty Christie.

Sztuka pisania powieści kryminalnych polega na umiejętności zagmatwania wątku w ten sposób, by każde rozwiązanie, nawet gdy jest zupełnie idiotyczne, przynosiło czytelnikowi ulgę. Należy go innymi słowami tak skołować na dwustu stronach druku, by ostatnie dwie przyniosły mu radość choćby tylko dlatego, że są ostatnie...

Do najwyższej klasy powieści o mordercach zaliczam połączenie wątku detektywistycznego z satyrą. Niewiele jest takich powieści. Do najlepszych zaliczam dzieła młodej (i bardzo przystojnej) Angielki nazwiskiem Pamela Branch. Nie sili się na wrażliwość, że to co pisze jest prawda, przeciwnie robi wszystko, by czytelnik — nawet najgłupszy — zdawał sobie sprawę, że to bzdura. A jednak bzdura pasjonująca ciekawą. „Morderstwo co ponieździałek” na przykład opowiada dzieje szkoły dla morderców, założonej przez weterana w tym szczególnym zawodzie. W szkole uczą prawidłowych sposobów pozbywania się niewygodnych bliźnich i rzecz jasna wpadają we własne subtelne sidła. Seria „Pinguinów” (zieleni) dostarczą tego dzieła za 2/6 w walucie angielskiej, co zapewnić może dobry humor na co najmniej... jeden ponieździałek, jeśli się książkę przeczyta w niedzielne popołudnie.

Miękkie serca zbirów

Strażnik więzienny nie ma łatwego życia: placu mu mało, podopieczni więźniowie skupiają na nim całą swoją nienawiść do świata, ci co w więzieniu nie siedzą spoglądają na niego podejrzliwie. Dawniej nazywano ich wszystkich w czambuł zbirami, w czym zapewne sporo było słuszności. Nie miętkło im bowiem serce na widok cierpiących ofiar sprawiedliwości nawet wówczas, gdy zwierzęta zalewały się łzami nad ich losem. czego świadkiem szczer więzienny w opowieści Marka Twaina, nie mówiąc już o lwach, z którymi biblijny Daniel dzielił niewygodną jaskinię.

Niekiedy jednak zdarzały się wyjątki. Przykładem major Beale, który pilnował Napoleona na św. Helenie. Po śmierci swojego więźnia tak się rozgorczył do swej ojczyzny, że wyemigrował do Australii, która wówczas nie była przedmiotem westchnień znudzonych Europą emigrantów, lecz miejscem zesłania przestępców.

Mało tego. Osiadłszy w Melbourne wybudował kościół, nie tyle ku czci cesarza Francuzów, lecz po to, by została po Napoleonie pamięć między ludźmi. Zbyteczny zdaje się wysilek. Napoleon pozostał żywy w pamięci ludzkiej, choć by jednak pamiętał o majorze Beale, gdyby nie wystawiony przez niego kościół?

O Węgrach, Mazurach i panience z Wielkopolski

W XV wieku, gdy Uniwersytet Jagielloński przeżywał swe lata chwały mieszczanie krakowscy najbardziej obawiali się studentów Węgrów, najbardziej zaś wysmiewanymi byli Mazurzy, formalnie także do cudzoziemców się zaliczający. Przede wszystkim wymowę i młódz studująca łączyła się z czeladzią rzemieślniczą, by wykrzykiwać, że każdy Mazur ślepy się, jak szczenię, rodzi i że dopiero po sześciu tygodniach oczy mu się na świat otwierają.

Choć nie zdarzały się w Krakowie awantury studenckie na miarę krwawych rozruchów, w których Oxford na zachodzie celował, przecież bijatyki między bursami było co nie miara. Tłukli się zwłaszcza Węgrzy z Niemcami — brali się do noży (zakazanych) panowie studenci, gdy im towarzysze cechowi zbyt niedojdli, goniono po ulicach Czecha, którego o husytryzm podejrzewano, a gdy już innej okazji nie było, odbywały się wyprawy na chedery żydowskie lub na bożnice na Kazimierzu.

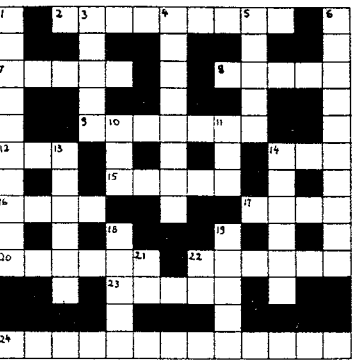
Przewinęło się od r. 1433 do 1510 przez Wschodnie 2876 Węgrów. Po nich szli Ślązacy (2487). Nie brakło ten studentów z dalekich krajów Rzeszy, bo aż z samej Wittenbergi, jeszcze nie luterskiej, a także ze Szwajcarii.

Studentów obowiązywała dyscyplina duchowna, z czego niewiele sobie robili, zwłaszcza gdy o wykładanie krewkości w stosunku do pięci pękanej chodziło. Panienki zawazyszyły zresztą bursarom nie tylko w zabawach, lecz i w studiach, jeśli wierzyć opatowi benedyktynów wiedeńskich, Marcinowi, który studiując w Krakowie poznał jakąś przedsiębiorczą Wielkopolankę, z powodzeniem studenta w bursie udająca, pomimo kary stosu, który jej groził. Wtajemniczeni o jej przebiegłości wiedzieli: tajemnica stała się jednak publiczną, gdy scholarze z innej bursy w sieni kamienicy mieszczanina Kaldenberga dokonali szczegółowych oględzin.

Wszystko się jednak skończyło dobrze w brzydzącej się surowości polskiej Alma Mater. Dzwecycznie głodu wiedzy za gdzie nie policono i poszła do klasztoru, gdzie jako osoba tak wszechstronnie wykształcona wnet księżką została.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA Nr 306 59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) dział, gałąź; 7) nie masz jej bez śniegu; 8) wielki humanista; 9) stosowana w połowaniach; 12) i 14) Kupidyń; 15) pieczeń; 16) i 17) spaczony w miłości; 20) sztuczna całość; 22) rywalka Aten; 23) postać z Werony; 24) sławny zabytek architektury we Lwowie.

Pionowe: 1) posiadacz płaskie naczynie, znalazł chłopca stajennego; 3) imię męskie; 4) bezpłatnie; 5) organ wewnętrzny; 6) miasto w azjatyckiej Rosji; 10) sztuka w języku obcym; 11) drzewo (wspak); 13) kolejka; 14) rzemieślnik; 18) kompozytor operowy; 19) dość dużo; 21) i 22) bywają takie oczy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 301 58

Poziome: 1) Iwan Szujski, 7) Jakub, 9) cebrzyk, 10) Multany, 11) Ares, 14) i 15) pruderia, 16) Booz, 18) faktura, 21) kolska, 22) belki, 23) dziecielina. Pionowe: 2) Nubia, 3) zancy, 4) jurta, 5) ujemnie, 6) i 20) Skalka, 8) Kalypso, 12) Emanuel, 13) Serafin, 17) zasie, 18) flaki, 19) kabeł.

Polskie życie kulturalne

NAJLEPSZA KSIĄZKA UBIEGŁEGO ROKU

Na zakończenie roku wydawniczego 1958, niezbyt obfitującego w wybitne poezje, a niezwykle ciężkiego dla prowadzących dotychczas działalność wydawniczą firm księgarskich, urządzony został w Londynie rodzaj nieoficjalnego konkursu na najlepszą książkę ubiegłego roku. W ramach przygotowywanych w Londynie audycji dla Radia Wolnej Europy zespół złożony z pp. M. Daniewiczowej, S. Kossowskiej, T. Sułkowskiego, T. Terleckiego zgłosił i przedyskutował 12 księzek z Kraju i tyleż z emigracji, po czym przeprowadzono głosowanie nad kolejno trzema książkami, które zespół uznał za najlepsze.

Pierwsze miejsce zajęła w dziale książek wydanych w Kraju J. Krzysztowa „Kamienne niebo”, drugie W. Woroszyńskiego „Okrutna Gwiazda”, a trzecie J. Harasymowicza „Wieża Melancholii”. Wśród dalszych zgłoszonych książek znajdowały się: R. Brandettera „Teatr świętego Franciszka i inne utwory dramatyczne”, S. Dygata „Podróż”, K. Ilakowiczówny „Niewczesne wynurzenia”, J. Iwaszkiewicza „Sława i chwala” T. II, J. Krzyżanowskiego „Madrej głowie dość dwie słowie”, W. Melcer „Aleja Niepodległości”, S. Pigonia „Władysław Orkan”, J. Stoberskiego „Zwierzenia durnia”, książka zbiorowa pod redakcją T. Kotarbińskiego i J. Plomienickiego „Stanisław Ignacy Witkiewicz, człowiek i twórca”.

Z literatury emigracyjnej wybrano na pierwszym miejscu Herminii Naglerowej „Kazachstańskie noce”, na drugim Czesława Miłosa „Kontynenty”, na trzecim — F. Czefnyzewicza „Łosy pasierbów”. Nadto zgłoszone były następujące książki: M. Czuchnowskiego „Srebrna ostroga”, J. Lubodowskiego „W stancji”, X. K. Kantaka „Mickiewicza i Towiańskiego sprawa Boża”, A. Janty „Znak tożsamości”, D. Mostwin „Dom starej lady”, B. Obertyńskiej „Ziarnka piasku”, J. Pietrkiewicz „Antologia liryki angielskiej”, K. Sowińskiego „Dzień Dominika” i S. Wóycickiego „Słońce świeci tak samo”.

ZESPOŁY TANCÓW LUDOWYCH

Początek nowego roku jest zwykle okresem końcowych bilansów z roku poprzedniego. Stąd po tym cząstkowym bilansie książkowym może być miejsce na bilansik z innej dziedziny. Chodzi tu o zestawienie działalności jednego z najwcześniejszych powstałych w Londynie zespołów tańców ludowych i narodowych, który właśnie wchodzi w 10-ty rok swego istnienia. Jest nim zespół Polskiej YMCA, który po przejściowym kryzysie z przed dwóch lat, pod kierownictwem nowego zarządu z p. W. Gąsiorowskim jako przewodniczącym i z udziałem pp. W. Kostrzewskiego, J. Piotrowskiego i P. E. Głeniewskiej, ściśle współpracuje z baletmistrem J. Cieplińskim, nadającym kierunek artystyczny zespołowi, i p. B. Stawinską-Bojanowską, instruktorką zespołu.

Zespół występował zarówno w imprezach międzynarodowych jak i czysto polskich. Do ważniejszych wydarzeń w tej dziedzinie należą: występ z pokazem tańców podczas „Dożynek” w Festiwal Hallu; z udziałem 23 osób, oraz pokaz podczas t. zw. Święta Zbliżenia Międzynarodowego, urządzonego przez brytyjską YMCA w Wimbledonie, dla przedstawicieli narodów z trzech kontynentów. Zespół wystąpił z pokazem narodowych i regionalnych tańców polskich w Wadford International Language and Social Club, do którego należą

młodzież z 30 krajów. Tamże p. J. Wtórka odśpiewała liczne polskie pieśni ludowe. Trzy tańce zbiorowe i jeden solowy układu J. Ciepińskiego wykonano podczas dorocznego konkursu na złoty medal urządzony w Royal Academy of Dancing w Wyndham Theatre przy czym Margot Fonteyn, primabalerina zespołu baletowego przy Królewskiej Operze w Covent Garden poświęciła ustęp swego przemówienia tancerzom polskim.

Ponadto zespół miał sposobność występować w środowisku węgierskim oraz na letnim obozie dla dzieci w Botley urządzanym przez Polską YMCA, którego kierownikiem jest p. B. Lesiecki. Poszczególni członkowie zespołu mieli nadto okazję występowania w mniejszych grupach. Z zespołu tego wyszedł już szereg instruktorów, krzewiących polskie tańce nawet w bardzo odległych krajach, jak p. Dziama w Australii, p. Jankowski w Los Angeles, lub na miejscu w Londynie jak pp. Różycka i Urbańska. Akompaniatorami zespołu w ub. r. byli pp. Z. Gedel, B. Dulębina, i H. Kamińska. Niekiedy zespołowi przygrywała kapela ludowa. (n)

KOLENDY POLSKIE W LONDYNIE

Po wieczorze koled zorganizowanym w Long Grove przez niestrudzoną opiekunkę chorych p. Olę Lświewicową, „Tradycyjny wieczór Koled” w sali przy Katedrze Westminsterkiej otworzył serię wieczorów kołendowych zwyczajowo urządzanych w tym okresie poświęconym. Oprócz męskiego chóru Akademickiego i chóru im. K. Szymanowskiego, mieszanego i żeńskiego, pod dyrekcją H. Hosowicza, wziął udział artysta śpiewak tej miary co dr Stanisław Pieczora — bas operowy oraz członkowie zespołów — soliści Z. Ciupkowa, J. Lechowiczowa, L. Dydzimski, R. Dziwulak, A. Niemirski i K. Ruta.

MUZYKA WŚRÓD MŁODZIEŻY

W Londynie odbył się też pierwszy popis publiczny uczniów prof. Stefani Niekraszowej oraz Marii Jankowskiej (w sali Polskiej YMCA, gdzie też znajduje się studium muzyczne), przy którym udziałe słuchaczy. Prof. Niekraszowa jest zasłużonym działaczem muzycznym, współzałożycielką pierwszego konserwatorium muzycznego w Toruniu i założycielką i dyrektorem pierwszego Instytutu Muzycznego w Nowogrodku. Znana jest czytelnikom pisma z recenzji muzycznych, pełnych wiedzy dla reżentnych warto ci muzyczny. h. P. M. Jankowska jest śpiewaczką i dyrygentką chórów (m. in. w Szkołach Młodszych Ochotniczek i w Wojsku na Śródkowym Wschodzie) a ostatnio, również jak jej matka, p. Niekraszowa, pedagogiem mającym piękne wyniki wśród młodzieży.

Wieczór rozpoczął się od prelekcji prof. Niekraszowej o obowiązkach pedagoga muzycznego i metodach stosowanych przez siebie, zwłaszcza przy nauczaniu dzieci w wieku przedszkolnym. Umiejętności wczesnego rozbudzania zainteresowań dzieci muzyką zawdzięcza prof. Niekraszowa zapewne swe doskonałe wyniki pedagogiczne, jeśli sądzić po liczbie młodzieży kształconej przez nią, która zdaje egzamin do królewskich szkół muzycznych w Anglii, z Royal School of Music w Londynie. Niektórym jej pilnym uczniom przyznawane są stypendia brytyjskie na dalszą naukę. Prelekcja ilustrowana była popisem: 5-letniego Jurczka Nagalowskiego i 6-letniej Giergielewiczówny.

Bardziej zaawansowane dzieci wykonały utwory Druszkiewiczówny, K. Krupńskiego, Ogińskiego oraz łatwiejsze kompozycje Schumana i Chopina. Piękne zadatki talentu wykazały m. in. Jolanta Mossakowska, Iza Wiąckówna i Grażyna Karpeta — uczennica M. Jankowskiej. Dwa polonezy skomponowane przez 7-letniego Chopina wykonała 10-letnia Terenia Mumlerówna, która nadto z siostrą wykonała rondo „Alla Polacca” Webera. Z ogólnej liczby 20 „koncertujących” pianistów i pianetek przyszłości wymienić by należało jeszcze i Terenię Bilińską, która odegrała prelude Chopina, Iwonkę Wiącek, która zabłysła techniką w sonacie Mozarta, i Małgosię Kochanowską, która stylowo wykonała utwór Ludomira Różyckiego. 14-letnia Elżunia Finel-Badani zaprezentowała nawet fragmenty „Fantazji cygańskiej” własnej kompozycji. Rzecz jasna, że publiczność przyjmowała wszystkich wykonawców niezwykle serdecznie. Obu pedagogom należą się szczerze słowa uznania za ich owocną pracę nad młodzieżą ożywioną prawdziwym duchem polskim. (z).

POLSKO-ANGIELSKIE BIURO PODRÓŻY
STANMORE TRAVEL AGENCY
 121, Earls Court Rd., London, SW.5.
 (Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefon: FRE 1155/6.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
 najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
 wyślesz przez
P. C. STORES
 S. BREWKA
 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
 Tel. KNI 0747

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

MARGINES — CZYLI O MŁODYM POKOLENIU

Drukujemy dziś trzeci z kolei artykuł dyskusyjny „na marginesie sprawy Merkuriusza”, nadesłany przez Mieczysława Paszkiewicza. Był on jednym z pierwszych współpracowników pisma, które nazywało się wówczas „Merkuryusz — Nowy lecz starym bardzo podobny”.

★

W ARTYKULE Pawła Zaremby w noworocznym numerze „Orla Białego” pt. „Na marginesie „sprawy Merkuriusza”” zainteresował mnie głównie ów margines. Jest nim młode pokolenie na emigracji.

Dorastało ono (pokolenie dzisiejszych dwudziesto i trzydziestolatków) w ciężkich czasach. Stosunkowo mało się nim interesowano, a jeżeli już nawet — to trochę niezgrabnie. Wywołało to sporo zadrzań i pretensji. Starsi mieli wiele spraw na głowie: wojnę, jej następstwa, emigrację i zrodzone z niej spory. Młodzi stwardnieci, dojrzejewali w atmosferze goryczy. Atmosfera może była złudzeniem. Skutki jej są prawdziwe. Pokolenie to milczy. Dlatego mówić o nim jest trudno, niewygodnie — jeśli chce się mówić uczciwie — a gadać w jego imieniu zbyt łatwo. Każdy, komu nie zbywa na bezczelności, może się ogłosić jego pełnomocnym ambasadorem. Pokolenie nie zaprotęstuje. Nie znaczy to wcale, by się zgadzało, po prostu nie zauważa „wrzeszczących proroków”.

Jeżeli jednak młodzi milczą, nie reagują na krytyki i pochwały, a nawet na wystąpienia w roli ich rzeczników, jakże można wyrobić sobie o nich jakieś zdanie? Pozostaje chyba tylko jeden sposób: własna obserwacja. Badanie setek, jeśli nie tysięcy przykładów, by wyciągnąć jakieś ogólniejsze wnioski. Badanie takie nie może być pobieżne i zewnętrzne.

Sprawdzanie kartotek Komitetu Oświaty dostarczy tylko danych statystycznych. Rozmowa z lokatorem naszego znajomego przekonać może o jego słabej znajomości polszczyzny i historii własnego narodu. O wszystkim, co naprawdę ważne, dowiedzieć się trzeba żyjąc z ludźmi, dzieląc z nimi troski i radości, wspólnie się uczyć, bawiąc i pracując. Ci liczni młodzi, trochę surowi ludzie, nie mając zaufania do „życia publicznego”, posiadają przecież życie prywatne. Mimo chodem, nad deską kreslarską, w czasie motocyklowej wycieczki, przy kieliszku — mówią co myślą i czują. Jeśli opinia wyrobiona na podstawie osobistych doświadczeń i lat współżycia może być niepełna i dawać tylko jednostronny obraz, to jednak będzie ona miała cechy autentyczności, których brak teoretycznym elaboratom, opartym na pobieżnych (lub często niepobieżnych) życzeniach autora.

Dla części młodego pokolenia zorganizowanej w ZSAP-ie informacji o opiniach i nastrojach dostarczyć mogą uchwały dorocznich zjazdów delegatów, szczególnie jeśli pewne tendencje występują konsekwentnie z roku na rok. Jeśli nawet rezolucje te i komunikaty zredagowane są nieudolnie, trudno podawać w wątpliwość intencje tych którzy je układali, w imieniu swoim i swych rozsiansych po świecie kolegów, darzących ich wiarą zaufaniem.

Niewątpliwie jednak większość młodych na emigracji nie należy do Związku, albo nie bierze w jego życiu czynnego udziału. Traktowanie tej milczącej większości jako nieistniejącej, upraszczając obraz wykrzywia go i fałszuje. Próbie analizy poglądów kilku miesiącami artykuł w „Życiu” („Prowokacja do dyskusji”: Zygmunt Ławrynowicz: „Pokolenie bez przydziału”, Mieczysław Paszkiewicz: „W sprawie niemych” — „Życie” kwiecień 1958). Wywołana nim dyskusja nie przyniosła zaprzeczeń, a tylko uzupełnienia moich opinii. Nie byłoby oczywiście celowe powtarzać treści tego artykułu. Wystarczy — sądzę — streszczenie wniosków: Młode pokolenie na emigracji jest na ogół praktyczne, średnio zamożne, uczciwe. Nieproporcjonalnie duży jego odsetek (w po-

równaniu z młodymi w Kraju, a nawet w społeczeństwach zachodnio-europejskich) ukończył wyższe studia techniczne tworząc liczną grupę młodej inteligencji zawodowej, nadającej ton całości. Politycznie i społecznie poglądy tej grupy są na ogół umiarkowane, a stosunek do polskości pozytywny. Brak czynnego udziału w organizacyjnym życiu emigracji tłumaczyć należy zapewne z jednej strony brakiem czasu — spowodowanym pracą zawodową, uzupełnianymi studiami oraz życiem rodzinnym i towarzyskim, z drugiej — odmiennością spojrzenia na sprawę polską, innym nieco pojmowaniem swoich względem niej obowiązków (nb. „obowiązek” to termin za którym młodzi nie przepadają na ogół. Należy do „Słownika Wyrazów Wielkich”, do którego nie mają zaufania. Niechęć do terminu nie wpływa oczywiście na stosunek do istoty rzeczy przy termin ten wyrażonej).

ARTYKUŁ Zaremby dotyczył głównie sprawy małej grupy piszących przedstawicieli młodego pokolenia. Grupa ta dla całości pokolenia na pewno nie jest typowa. Aktywna organizacyjnie część ich rówieśników odcięła się od nich ideowo na dwóch ostatnich zjazdach delegatów ZSAP-u. Zainteresowania tej grupy są raczej wąskie i ograniczają się głównie — jeśli sędzić z ostatnich dwóch roczników „Merkuriusza” — do pisania wierszy i krytyki starszego pokolenia. Poezja (zła czy dobra) rzadko kiedy cieszy się popularnością w społeczeństwie techników. Zyczyłbym sobie szczerze by stan ten się zmienił. Krytyka starszych obchodzić może tylko zainteresowanych tj. właśnie starszych, którzy też — o ile wiem — stanowili dużą część czytelników „Merkuriusza”.

Nikt chyba nie uwierzy — nawet gdyby nie było tu przekonujących dowodów — że młode pokolenie nie interesuje się zupełnie sztuką, kulturą i jej dziejami, historią, sportem, turystyką, muzyką, wojskowością, medycyną, astronomią, pomijając już setkę tematów zawodowych, jak architektura, elektrotechnika, biologia, chemia itp.

SAMODZIELNE pismo młodych niewątpliwie jest potrzebne. Dla nich samych, dla równowagi całości życia emigracji, wreszcie dla Kraju. Młodzi przeprowadzili szereg doświadczeń życiowych (za niektóre z nich placąc bardzo drogo) czy to w czasie wojny, czy potem, w ciągu studiów i prób — w ogromnej większości udanych — przystosowania się do życia w nowych warunkach. Ich kontakt ze społeczeństwem, w którym żyją, z jego obyczajami, nauką i kulturą jest bliższy i wszechstronniejszy niż starszych, którzy na ogół żyją z boku tego nurtu lub na jego powierzchni. Wykształcenie na wyższych uczelniach zagranicznych pozwala rozszerzyć horyzonty i oceniać dorobek własnego narodu bardziej obiektywnie. Jeżeli w stosunku do tego dorobku znajdzie się doza zdrowego krytycyzmu — tym lepiej. Miłość oparta na niewiedzy jest bowiem nietrwała i tandetna.

Zapewne, młodzi pisarze mogliby drukować swe utwory w czasopiśmie starszego pokolenia. Nie zawsze jednak mogą tam trafić.

Pismo młodych ma do spełnienia szereg różnorodnych zadań. Powinno zaspakajać w możliwie najszerszym zakresie zainteresowania swoich potencjalnych czytelników, a także rozszerzać i pogłębiać zakres tych zainteresowań. Powinno ułatwiać pierwsze kroki młodym historykom, dawać pole artystom do ich dyskusji na temat sztuki i nowych w niej kierunków. Nie może też zapominać o poprawności języka i rzemiośle pisarskim.

O ile dbałość o dobrą polszczyznę, szczególnie w piśmie emigracyjnym, jest rzeczą ważną, o tyle troska o zachowanie i szerzenie dobrych publicznych obyczajów jest prostym obowiązkiem każdego pisma w jakimkolwiek

by nie wychodziło kraju czy języku. Owe dobre obyczaje to fundament, bez którego wydawanie pisma — choćby najciekawszego — przynosi więcej szkody niż pożytku. Piękna i mądra rozprawka Norwida, zatytułowana przez wydawcę „Uwagi dla nowej redakcji”, właśnie podkreśleniu ważności dobrych obyczajów publicznych jest poświęcona i dobrze by było, aby nie zapomniano o niej przy układaniu programu „Merkuriusza” na rok bieżący. Jest żenującym tłumaczeniem, co ma się na myśli przez „dobre publiczne obyczaje” w publicystyce. Z ciężkim też sercem przystępuję do wymienienia paru przykładów, co należy do dobrych obyczajów: lojalny stosunek nie tylko do swych przyjaciół ale — przede wszystkim — do przeciwników; używanie w dyskusji argumentów, a nie obelg; poszanowanie dla cudzych poglądów i cudzych dziedzin zainteresowań, szczególnie jeśli się samemu nie ma o nich pojęcia.

Do niewątpliwie złych publicznych obyczajów zaliczyć trzeba artykuły redakcyjne, w których zespół stwierdza wybitną pozycję zajmowaną przez swych członków w narodowej literaturze i rezerwuje dla siebie miejsce w dziejach tej literatury nie czekając na wyrok historii. Poczucie humoru — którego ważność tak słusznie podkreślił Zaremba — oczywiście także należy do dobrych obyczajów; szczególnie jego bardziej wyrafinowana odmiana: dostrzeganie własnej śmieśności.

* * *

Młode pokolenie jest nieufne i trzeźwe. Zbyt wiele doświadczeń — i to doświadczeń gorzkich, bolesnych — ciąży na jego pamięci, by miało obdarzać zaufaniem byle kogo. Jeśli na zaufanie to chce się zasłużyć, trzeba być z góry przygotowanym na okres niewdzięcznej pracy, pozornie bez echa, często w osamotnieniu. Jeśli praca ta ma dać jakieś rezultaty, jeśli ma przekonać i pociągnąć młodych inżynierów, lekarzy, naukowców — musi wykazać się pozytywnymi osiągnięciami. Zwalazca, gdy grupa młodych pisarzy ma ambicje tworzenia nowego światopoglądu dla swego pokolenia.

Istnieje oczywiście łatwa droga: burzenie, krytykowanie istniejącej rzeczywistości, w naiwnym mniemaniu, że na ruinach i pogorzeliisku „nowy piękny świat” wyrośnie sam. Sądzę, że lepiej i słuszniej jest, zamiast pluć na przeszłość nie znając jej, poprawiać i udoskonalać teraźniejszość, dokładnie ją najpierw poznawszy. Gdy ktoś odrzuci z pogardą doświadczenia nagromadzone przez stulecia i postawi w wszystkiego sam doświadczyć i dokonać, znuży się już na początku drogi i wkrótce pozna obłądną nie-realność swego zamiaru.

Oczywiście, droga do udoskonalenia przez poznanie wymaga cierpliwości i pracy — dwóch cnót, których zazwyczaj brak łowcom rozgłosu i sukcesów. Pokolenie techników, jak żadne inne, powinno doceniać znaczenie fundamentów.

Mieczysław Paszkiewicz

FILOZOFIA AMERYKAŃSKA

J. Krzywicki: Filozofia Amerykańska. East Europe Institute, Boston University Press, Boston 1958. Str. 322.

Wybór rozpraw i szkiców historycznych wybranych i przełożonych przez Jerzego Krzywickiego w celu udostępnienia czytelnikowi polskiemu prac filozofów amerykańskich. Książka dzieli się na część historyczną obejmującą omówienia dokonane przez Morton White, Justus Buchlera, Irwin Erdmana, Ernesta, Nagela, Gail Kennedy, William Frankena oraz część złożoną z wyboru rozpraw współczesnych filozofów amerykańskich, jak Brand Blanshard, Vernon J. Bourke, Curt J. Ducasse, Sydney Hook, Clarence I. Lewis, Ernest Nagel, Arthur Pap, Willard V. Quine, Charles L. Stevenson i Morton White. Całości dopełniają bibliografia i noty biograficzne. Opracowanie jest niezwykle staranne, przekład bardzo dobry i zasługa redaktora wydawnictwa szczególnie, gdyż jest to bodaj pierwsza książka filozoficzna wydana po polsku na emigracji.

PRZED rokiem tematem wielu rozważań, także na łamach „Orla” (nr 2 i 3), były obszerne wypowiedzi b. ambasadora i czołowego ideologa polityki koegzystencji z Sowietami, G. F. Kennana. Chodziło wtedy o radiowe prelekcje jego w ramach Reith Lectures, w których odgłoszonej poprzednio polityki jedynie powstrzymywania imperializmu Moskwy (containmentu) przeszedł do propagandy jeszcze bardziej defensywnej postawy, usymbolizowanej w prasie światowej przez słowo „disengagement”. W istocie, słowo to o mglistej treści zostało wymyślone dla przystąpienia programu zmiany światowego status quo między Zachodem a Moskwą na drodze dalszego ustępowania przed naporem sowieckim w szczególności na obszarze kontynentu europejskiego.

W swoich wykładach, ogłoszonych następnie drukiem, G. F. Kennan, odslonił wówczas swoje dążenia kapitulacyjne w stosunku do ekspansji sowieckiej szczególnie otwarcie. Wygłaszał je w ciągu listopada i grudnia 1957, czyli podczas ostrego kryzysu opinii zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej, ujawnionego po wypuszczeniu pierwszego sowieckiego „sputnika”, kiedy amerykańskie próby były jeszcze tylko „kaputnikami”, jak z goryczą w Stanach Zjednoczonych wówczas się pisało. Kennan wyobrażał sobie zapewne, że w ówczesnym klimacie takiej depresji i pesymizmu kapitulacyjne koncepcje „disengagement” mogą pociągnąć za sobą opinię, a za nią i rządy zachodnie.

Zalecenia Reith Lectures

Zalecał więc nie tylko wycofanie brytyjskich i amerykańskich wojsk z Europy, czyli za morze i ocean, za cenę wyjścia sowieckich ze wschodniej Niemiec, oficjalnie za Bug, a faktycznie — przy utrzymaniu systemów komunistycznych w Polsce i innych krajach środkowo-wschodniej Europy — trudno przyjmować, że naprawdę aż tam. Co więcej, propagował rozbrojenie się całkowite państw zachodnio-europejskich i przejście na system tylko paramilitarnej milicji, przygotowanej głównie do akcji wewnętrznej, do „stworzenia ośrodka ruchu cywilnego na każdym terytorium, zajęтым przez nieprzyjaciela”. Przewidując w ten sposób otwarcie możliwość okupacji sowieckiej, Kennan równocześnie z rozbrajającą naiwnością dawał narodom Europy zachodniej „osobiste zapewnienie”, że Sowietom niemniej z możliwości zajęcia wojskowego ich terytoriów nie skorzystają, ponieważ... polityczna wrogość społeczeństw ich od tego odstręczy.

Okazało się, że apostoł odwrotu przed Sowietami przecenił załamanie się moralne narodów zachodnich nawet przed rokiem, w tym pierwszym po-sputnikowym okresie. Dostał w Stanach Zjedn. ostrą odprawę od amerykańskiego b. Sekretarza Stanu, Deana Achesona, który odzegał się w ten sposób od Kennana nawet imieniem opozycyjnej wobec Dullesa partii Demokratów, a w opinii europejskiej nie znalazł także poważnego odzwieku, chyba tylko u skrajnych pacyfistów albo w kołach, podległych infiltracji sowieckiej.

Stycynowy artykuł G. F. Kennana

Przez rok nie słyszało się o Kennanie, aż ostatnio ogłosił w amerykańskim kwartalniku „Foreign Affairs” ze stycznia 1959 obszerny artykuł pt. „Disengagement revisited”, w którym powraca do swego tematu i rozwija znacznie mniej otwarcie i mniej śmiało, ale wciąż te same swoje kapitulacyjne idee. Nie mówi więc wyraźnie, że zastosowanie jego rad w Europie, opuszczenie kontynentu przez brytyjskie i amerykańskie wojska oznaczałoby możliwość okupacji militarnej sowieckiej, ani nie doradza narodom zachodnio-europejskim rozbrojenia się, co zresztą po dojeździe do władzy de Gaulle'a we Francji straciło choćby cień politycznego realizmu. Niemniej rozumowanie Kennana opiera się dalej na tych samych, co poprzednio, założeniach i prowadziłoby w praktyce do tych samych, fatalnych konsekwencji.

ZDZISŁAW STAHL

KENNAN O „DIS...”

Artykuł „Disengagement revisited” bierze za punkt wyjścia odrzucenie przez zachodnie rządy sowieckich propozycji odnośnie Berlina i dążąc do podważenia tej decyzji krytykuje zarazem główne zasady polityki Zachodu wobec Moskwy. Są one, zdaniem Kennana, błędne, bo sztywne, stawiające zbyt daleko idące postulaty, kierujące się niesłusznie kryteriami militarnymi i oparte na nieufności. Podanie tych zasad rewizji, po myśli rozważań ideologa pokojowej koegzystencji, mogłoby — jego zdaniem — doprowadzić do rzetelnego kompromisu w Europie, do stworzenia strefy neutralnej dokoła zjednoczonych Niemiec i do uniknięcia w ten sposób niebezpieczeństwa wojny, które autor uważa za realne.

Nowe Rapallo „nie byłoby złe”

Zdaniem Kennana nie jest prawdą, jakoby Rosja nie chciała żadnego kompromisowego układu w sprawie Niemiec, ale nie należy jej stawiać warunków kapitulacyjnych, przy czym rozumie przez nie w rzeczywistości politykę, która nie chce daleko ustępować Moskwie i dąży do wykonania z jej strony zawartych układów. Ponadto, autor przypisuje rządowi zachodnim w istocie nieszczerłość w stosunku do idei zjednoczenia Niemiec i twierdzi, że „przeciwnicy wszelkiej dyskusji o disengagement to ludzie, których myśli skupione są mniej na niebezpieczeństwie stałego panowania sowieckiego nad wschodnią Europą, niż na groźbie możliwego odbudowania potęgi zjednoczonych Niemiec w sprawach europejskich”.

Ta ostatnia groźba, pogłębiona przez zachodnią obawę następnego porozumienia się Niemiec z Sowietami, jest — według Kennana — aż nazbyt tragiczna i przesadzona. Co więcej — jego zdaniem — porozumienie niemiecko-sowieckie w rodzaju Rapallo nie byłoby bynajmniej tak złe dla Zachodu, jak to się powszechnie zakłada. Porozumienie tych dwu partnerów było, według Kennana, niebezpieczne

*) W wytrawnym artykule „Ku niemieckiemu rozwiązaniu” na łamach londyńskiego „The Sunday Times” z 18.1.1959, b. Wysoki Komisarz W. Brytanii w Niemczech i stały Podsekretarz Stanu w Foreign Office, Sir I. Kieppatrick m.in. pisze: „...rosyjskie propozycje neutralizacji Niemiec najeżone są niebezpieczeństwami. Nikt kto zna Niemcy nie wierzy, że będzie możliwe zneutralizować ten dynamiczny naród na b. długo. Jeśli więzy Niemiec z Zachodem zostaną zerwane, jeśli ustanie tendencja ku Zachodowi, byłoby szaleństwem zakładać, że nie zacznie się skłonność ku Wschodowi. Niemcy, czując się porzuceni i zdradzeni przez Zachód, znajdą się zapewne rychło w orbicie sowieckiej”.

WYSOKOWARTOŚĆ

RAKU

• Między innymi

Vermicelli z jajkiem	Vermicelli
Kluszczyki z jajkiem	Kluszczyki
Kostki z jajkiem	Kostki
Makaron (długi)	Zwierzątka
Spaghetti (długi)	Suszone

★ Wyslij ten kupon by otrzymać

WYŚLIJ DZIŚ JESZCZE!

L. Rakusen & Sons Ltd., Meanwood Road, Leeds
Proszę mi przysłać odwrotną pocztą
WYROBÓW RAKUSENA

Imię i nazwisko

Adres

LLOYD RAKUSEN

MEANWOOD ROAD, LEEDS

Ostatnia noc Józefa Lipskiego w Polsce

LUTY. Siedemnasty września 1939 roku. Prezydent i rząd już za granicą. Jestem na moście. Wszystko posuwa się w największym porządku, bez pośpiechu, wyraźnie zlekąkając. Mówi się tylko o rzeczach blachych. Inne są zbyt smutne, by o nich mówić. Uczucie, rozważa i instynkt rozstroili się i każde z nich działa osobno. Wracam do Komendy po wilgotnej drodze. Spadł bowiem pierwszy, daremnie oczekiwany deszcz. Przed siedemnastą dni nie nie chmurzyło nieba, po którym śmigali wrogie potwory.

W ostatniej w Polsce komendzie na granicy wydano ostatnie rozkazy do placówek. Związać powoli posterunki i przekraczać w najbliższym miejscu granicę z rodziną lub bez. Kto chce może zostać. Już od tygodnia rozkazy wydają nie ci, którzy są do tego powołani, lecz ci, którzy biorą odpowiedzialność na siebie. Siadam przy stole i staram się zupełnie nie myśleć. Udaje się to znakomicie.

Tę zaciszną beznamiętność przerywa skrzypnięcie drzwi mieszczących się w części sali pograżonej w ciemności. Nie mogę rozpoznać wchodzących. Wchodzi w krag światła postać w wiatrowce, z plecakiem, bez nakrycia głowy.

— Miło spotkać znajomego.
Teraz poznaję. Ostatni ambasador Rzeczypospolitej w stolicy Niemiec. Witam się trochę zdziwiony. Ma prośbę. Postanowił pozostać w kraju i wrócić w rodzinne poznańskie strony. Będzie szedł górami, nieznaną drogą, w ubranii cywilnym. Przyda się jakaś przepustka dla spotykanych strażników po drodze, mogą pomóc i udzielić informacji. Dyktuję tekst: „P. Józef Lipski udaje się do...”. Ostatni mój podpis w Polsce i może ostatnie uderzenie pieczęci wolnych polskich oddziałów strzegących granicy. Towarzyszka ambasadora pani Z. posiada papier wystawiony przez Kancelarię Cywilną Prezydenta. Radzę zaopatrzyć się w mapy, stopy ich leżą na stole. Pani Z. z podoficerami zabiera się do trudnego komplementowania map potrzebnych do drogi. Z Lipskim wychodzimy na przedchadzkę. Zmierzamy instynktownie w kierunku Kraju.

W czasie tej półgodzinnej przedchadki Lipski jest rozmowny. Umowa niemiecko-rosyjska była zupełnym zaskoczeniem dla mocarstw zachodnich. Opowiada o swych ostatnich dniach w Berlinie, kiedy już nie chciało z nim rozmawiać. Becka w opowiadaniu nazywa Szefem. Jak powrócił z Berlina do Kraju już nie pamiętam. Rozmowa jest tak szczerą jak może nią być tylko między ludźmi, którzy mają przekonanie, że już się chyba nigdy w życiu nie zobaczą. Żadnego dobierania słów, żadnej sztuczności czy celowej konstrukcji myśli. Zadaje pytania, na które padają natychmiast krótkie odpowiedzi bez najmniejszego wahania i z wielką siłą przekonania.

— Jak długo potrwa wojna?
— Dłużej niż poprzednia światowa.
— Kto będzie w nią wmieszany?
— Niemal cały świat z Ameryką włącznie.
— Czy państwa skandynawskie też?
— Może prędzej niż inne.
— Kto zwycięży?
— Niemcy długo będą górą, lecz padną.

W tym czasie najprzeróżniejsze koncepcje przychodziły mi do głowy. Wyrzuciłem sobie że będąc już na samej granicy, ryzykuję znowu drogę. Wreszcie postanowiłem znaleźć się z powrotem w Nowym Sączu i stamtąd już ostatecznie wyruszyć. Wiedziałem, że są tam jeszcze trzej inni moi znajomi, z którymi wczoraj rozmawiałem. Ta ostateczna decyzja przyniosła mi całkowity spokój.

Bez przygód dojechałem do Nowego Sączu, gdzie rzeczywiście zastałem znajomych. Byli to: rtm. Adam Niedzielski, por. A. Demidowicz-Demidowski i szer. Pigulewski. Po krótkiej naradzie uzgodniliśmy plan działania, podzieliśmy funkcje i o świcie następnego dnia ruszyliśmy w kierunku granicy do Krościenka.

W znalezieniu przewodnika tu na miejscu mamy znów duże trudności. Wydatną pomoc okazał nam p. Maroszeni, plenipotent Städtkiego w Szczawnicy. Gdy następnego dnia byliśmy już gotowi do drogi, dowiedzieliśmy się rzeczy po prostu rewelacyjnej.

„Wojska niemieckie zajęły Słowację i stanęły na granicy węgierskiej. Podobno Niemcy są w stanie wojny z Węgrami. Radziłbym kilka dni poczekać, za ta sprawa wyjaśni się” — tymi słowami „pokrzepił” nas ktoś przygodnie spotkany. Oczywiście wiadomość ta wydała nam się zupełnie nieprawdopodobna, tym niemniej w takich okolicznościach każda taka wiadomość, choćby najbardziej fantastyczna, stwarza przynajmniej przez chwilę pozory rzeczywistości. Przeszliśmy nad tym bardzo szybko do porządku dziennego bez dłuższych dyskusji. Poza tym tego dnia w Krościenku rekirowano kwatery; jutro ma tu przyjechać poważniejsza ilość Niemców. Z tego też względu zwłoka w wyjeździe była wręcz niepożądana.

Według ustalonego programu ruszamy przez Szczawnicę o zmroku 13 grudnia, krocząc po śliskiej i zmarzniętej drodze piechotą. Marszruta na nartach odpadła. Śniegi właśnie stopniały. Po dwóch godzinach marszu wdrapaliśmy się na wysoki szczyt góry. Tam musimy odczekać około 2 godzin, gdyż właśnie akurat zmieniają się o tej porze posterunki graniczne. Zatrzymujemy się u poczciwego Klimka ze Szczawnicy.

W szczegółach precyzujemy naszą eskapadę. Ustalamy znaki i sygnały porozumiewawcze oraz kolejność marszu. Ja mam iść pierwszy zaraz za przewodnikiem, drugi por. Demidecki trzeci rtm. Niedzielski i czwarty szer. Pigulewski. Na końcu drugi przewodnik, — był on pod lekkim „gazem”. W drodze raczej przeszkadzał, niż pomagał, gdyż często kłócił się ze swym kolegą, że źle idziemy.

DZISIAJ jeszcze z oddali czasu zdumiewa trafność tych odpowiedzi. Szczegóły rozmowy naszej powtarzamy później i nie znalazłem nikogo, kto by w całości potwierdził opinię Lipskiego. Przewidywania te, oparte na nieziemnie śmiałym ocenie, wkraczały już w dziedzinę proroczej wyobraźni, a rzadki to dar u dyplomaty.

— Czy nie sądzi pan, że spotkanie z Niemcami może grozić panu osobistym niebezpieczeństwem?

— Byłem długo na placówce i pełniłem w Berlinie funkcję dziekana korpusu dyplomatycznego. Zdaje sobie jednak sprawę, że w decyzji mojej leży pewne ryzyko. Szef dał mi zezwolenie.

Doszlśmy w pobliże jakiegoś ementarza. Płocienną sakiewkę napelniliśmy ziemią jeszcze wilgotną po deszczu. Rozumiem, pomagał mi zbierać i powstrzymał się od komentarza. W parę lat później ziemia z Kraju spoczęła w grobie por. Lisowskiego chowanego w dalekiej Erytrei. W drodze powrotnej opowiedział mi Lipski może najbardziej zdumiewającą rzecz:

— Postawiłem wniosek, żeby zaimprovizować przyczółek mostowy w Kutach i obsadzić wojskiem. Ryzyko niewielkie. Może zginąć kilka osób. Ale inne wrażenie wywoła w Kraju i w opinii zagranicznej wiadomość, że Prezydent, rząd i wódz naczelny ustąpili przed siłą, broniąc się do ostatka. Szef przychylił się do mego wniosku, ale go już nie dyskutowano, bo decyzja przekroczenia granicy zapadła.

Jakże głębokim psychologiem był ten nieprzeciętny człowiek, dyplomata, który mówił patrząc prosto w oczy i używał słów po to, by wypowiedzieć myśli a nie ukrywać je, który posiadał rzadki dar szermowania prawdą, skuteczniejszą niż w ciemnościach nocy.

W komendzie komplementowanie map było już ukończoną. Na pożegnanie wymieniliśmy tylko mocny uścisk dłoni w milczeniu.

W godzinę później byłem już w rumuńskiej Wisznicy. Oparty o balustradę stał premier w generalskim mundurze i ogłaszał przechodzącym oddziałom: „Idziemy do Francji. Będziemy bić się dalej. „Nie mogło mi świtać w głowie, że ja nie będę we Francji, a będzie tam Lipski. W parę lat później dowiedziałem się, że natknął się na bandy i ledwie z życiem uszli do Rumunii. Lipski był we Francji i walczył dzielnie.

Nie przewidział, wtedy w Kutach, że przeżywa ostatnią noc w Polsce.

Kazimierz Schleyen

KONKURS

Z NAGRODAMI

na

PLAKAT

Polskiej Galerii Sztuki

Informacje:

M. B. GRABOWSKI

175, DRAYCOTT AVENUE,

LONDON, S. W. 3.

Tel. KEN 1868

GŁOSY PRASY

KARCENIA LITERATÓW C. D.

W „Trybunie Ludu” z 8 stycznia br. wydrukowano list do redakcji, napisany przez Antoniego Słonimskiego, prezesa Z. Gł. Związku Literatów Polskich, w odpowiedzi na artykuł tegoż pisma pt.: „Potrzebne wyjaśnienia” (patrz. „O. B.” nr 3/863).

Polemizując z zawartym w tym artykule zdaniem, że pisarzem chodzi o to aby... nasza prasa literacka i nasze wydawnictwa miały być z góry zobowiązane — bez zastanowienia i możliwości wyboru — do publikacji wszystkiego, cokolwiek ktokolwiek w jakikolwiek sposób zechce napisać”, Słonimski stwierdza, że nikt z uczestników Zjazdu Literatów „nie zajął podobnie absurdalnego stanowiska, natomiast wielu poważnych pisarzy wyrażało zaniepokojenie z powodu niemożności odwoływania się do często niesłusznych i krzywdzących decyzji cenzury i wydawnictw”.

„Trybuna” nie omieszkała oczywiście zaopatrzyć wypowiedź prezesa Zw. Literatów w odpowiedni własny komentarz. Czytamy w nim m. in.:

„...Otoż będziemy w zgodzie z prawdą jeśli stwierdzimy, że szereg mówców na zjeździe wrocławskim występował nie tylko przeciw działalności, ale przeciw samej zasadzie istnienia cenzury (Jastrun, Hertz, Słonimski)”.

Co gorsze: „...Po dyskusji sprawa ta objęta została rezolucją zgłoszoną przez J. Kotła i uchwaloną przez większość zebranych”.

Zdaniem organu PZPR, „Nie jest prawdą, że pisarze nie mają możliwości odwoływania się od decyzji cenzury i wydawnictw. Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Wydawnictw jest organem rządu i od jego postanowień przysługuje odwołanie...” (czyżby do samego premiera Cyrankiewicza? — pyt. „O. B.”).

I wreszcie najcięższa cęga z „Trybuny”:

„Zwraca uwagę natomiast, że w obradach Zjazdu Pisarzy, ani uprzednio w działalności ZG ZLP nie podjęto krytycznej oceny treści i wartości społecznej twórczości literackiej”.

NOWY RZĄD I ALGERIA

W paryskim prawniczym dzienniku „L'Auróre” z 15. 1. br. Robert Bony omawia program pierwszego rządu V Republiki. Kończący akcent jego artykułu wstępnego poświęcony jest sytuacji w Afryce Płn.:

„Któż mógłby myśleć o krepowaniu, w sposób nieostrożny rządu, który ponosi tu odpowiedzialność? W Parlamencie i całym kraju wszyscy są zgodni co do tego by utrzymanie Algierii w życiu francuskim (podr. „Auróre”) nie podlegało dyskusji...”

„Przeznaczenie Algierii i przeznaczenie Francji są nierozdzielne. To powie-

dziawszy, pozostawmy rzecznikom pseudo-rządu, który znalazł schronienie w Kairze, zabawę w bajki o rokowaniach na jakimś neutralnym terytorium. Republika zdolna jest iść bardzo daleko na drodze pokojowej, ale nie na tej drodze.

P. Mahamed Gazid zdaje się zapominać, że w Paryżu jest teraz rząd silny, mający zapewnioną długotrwałość.

Taki rząd może się okazać skłonny do ugody. Słaby, nie.”

„SPOŁECZNIE POSTĘPOWI”

Z reżymowo-katolickich „Kierunków” (z 4 stycznia br.) dowiadujemy się, że:

„Na przekór rozpowszechnionej opinii o ponownym „odpływie” młodzieży studenckiej z życia politycznego kraju, odnotować należy taki „paradoks”, jak istnienie Koła Społecznie Postępowego Studentów KUL-u. ...Powstało w 1951 (!— „O. B.”) z inicjatywy Stowarzyszenia PAX... (Studentzi ci) nie chcieli dać się zamknąć w kleszczach między koniecznością a marzeniem... przy swej świadomości katolickiej odczuwali potrzebę uczestniczenia w tym co działo się wówczas (w r. 1951 — przyp. „O. B.”) w kraju, dla których z faktu istnienia w Polsce rzeczywistości socjalistycznej wynikały rozumne wnioski dla własnego myślenia i działania w kategoriach dobra społecznego i narodowego”.

Dalej mowa jest o „bliskim związku ideowym ze Stow. PAX”.

SZANSE PLANU UZDROWIENIA

W paryskim „Le Figaro” z 10. 11. bm. znakomity pisarz polityczny i ekonomista, prof. na Sorbonie Raymond Aron, zastanawia się nad krytykami nowego programu gospodarczego, mającego przywrócić równowagę gospodarczą we Francji.

„Plan ekspertów ożywiony jest duchem liberalnym, a więc jest anachroniczny. przeto skazany na niepowodzenie” — cytuje autor artykułu głosy pewnych komentatorów, wśród nich wielu urzędników.

„...Na czym polega ten sławny liberalizm, witany radośnie przez jednych, budzący zgrozę innych? Wyraża się on przede wszystkim zlikwidowaniem subwencji i poszukiwaniem prawdziwych cen, zgodnych z kosztami produkcji i stanem rynku; otwarciem granic i zwolnieniem kontyngentów wymiany towarowej do 90 proc. (w stosunku do cyfr z roku 1948), wreszcie dewaluacją i częściową wymiennalnością (convertibilité) pieniądza”.

Przypomniawszy następnie, że większość państw wprowadziła już była zarządzenia podobne, Raymond Aron pisze:

„...Różnica zdań dotyczy nie tyle kierunku reformy — kierunku przyjętego przez ogół przychylnie — co raczej brutalności realizacji. Czy pacjent wytrzyma ten szok operacyjny? Czy nie lepiej było działać etapami, przyzwyczajając powoli

gospodarkę francuską do rygorów prawdy i konkurencji zagranicznej?”.

Wysunąwszy szereg dalszych zastrzeżeń co do metod wprowadzania planu, publicysta „Figara” zatrzymuje się nad jednym z bezpośrednich skutków reformy gospodarczej Pinaya:

„Obrane metody nie są w swej istocie bardziej niesprawiedliwe niż inne, ale prowadzą one w rzeczywistości do znacznego obniżenia poziomu życia, również warstw najmniej uprzywilejowanych”. Z drugiej strony, zdaniem Arona: „...Paragraf dotyczący zewnętrznych znak bogactwa, daje więcej ryzyka decyzji arbitralnych, niż obietnicę sprawiedliwości”.

Autor przytacza wreszcie opinie tych kół francuskich, które sugerują, że „ciężary Francji w metropolii i w Afryce czynią niewykonalnym taki plan uzdrowienia, który byłby zgodny ze sprawiedliwością i duchem liberalizmu. Eksperti jednak są przekonani, że to uzdrowienie jest w obecnych warunkach możliwe”.

„Wydarczenia rozsądzą ten spór — kończy swe rozważania Raymond Aron — z tym, że oczywiście w wypadku trudności jedni przycepią się do metod, inni zaś do warunków politycznych, tj. do ciężarów, które Francja postanowiła ponieść”.

„POUFNE” SPOTKANIE KOŁA Kobiet Żołnierzy PSZ

Koło Kobiet Żołnierzy PSZ zorganizowało w „Ognisku” tradycyjny opłatek w którym wzięło udział około 100 osób. Gości powitała i złożyła im życzenia K. Illukiewicz, przewodnicząca sekcji imprezowej.

P. I. Horbaczewska, wiceprzewodnicząca Rady. Po „lampce wina” rozpoczął opłatek z p. A. Płonką, przewodniczącą Rady. Po „lampce wina” rozpoczął się niezwykle miły program artystyczny w którym wzięła udział N. Oleńska („Ochotniczka Helenka”), M. Reszczyńska-Stypiska, J. Wtórzcza, F. Konarski (Ref-Ren) i S. Zięciakiewicz. Przy fortepianie akompaniowała p. M. Drué.

Wiele weselości wywołało oświadczenie p. Oleńskiej, iż jakkolwiek „opłatek” ma charakter „tajnego” i ściśle poufnego spotkania” pań mogą w nim wziąć udział panowie. A było ich nie mało, bo chyba połowa uczestniczek przybyła na to spotkanie koleżeńskie z mężami.

Bardzo optyczne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiag. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szalki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szalki (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półszytwe 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

ZYGMUNT NADRATOWSKI

URYWKI z PAMIĘTNIAK WOJENNEGO

wrzesień - grudzień 1939

O GODZINIE 20-tej ruszamy dalej. Łączna przestrzeń do przebycia tej nocy 40 kilometrów. Marsz wypadła przez góry i lasy na przełaj. Trzeba być przygotowanym na długi wysiłek fizyczny. Jest przytem strasznie ciemno. Idziemy w ciszy i skupieniu. Szeleszczą tylko krzewy, których po ciemku ominąć nie można. W lesie są częste przerwy i strone, faliste pagórki, z których coraz to ktoś z nas spada i zjeżdża wiele metrów. Od wczoraj znowu wziął mróz i powstała ostra gruda. Chodzi o zachowanie ciszy, a tu co chwila ktoś się wywraca i z hałasem toczy w dół.

Po kilku godzinach takiego marszu byliśmy porządnie zmęczeni. Por. Demideckiemu serce nawalało. Szedł zaraz za mną. Słyszałem jego głośne sapanie bez przerwy. Kol. Pigulewski mówił po sportowemu — „spuchł” całkiem. Już nawet obawialiśmy się, że nie dojdzie. Przecież nie można go zostawić. Pomagalismy mu więc w marszu. Rtm. Niedzielski i ja najmniej odczuwalismy zmęczenie, choć kilka razy po wywróceniu też potoczyliśmy się w dół. Raz jeden tylko i to 10 minut mogliśmy odpuścić. Trzeba było na 7 rano dobrać do przewidzianej miejscowości. W połowie drogi już się poprawiła. Lasy nie były tak gęste, góry — mniejsze. Potem już szliśmy przez pola, omijając wsie, a ostatnie kilka kilometrów — szosa.

Do wyznaczonego punktu doszlśmy z godzinnym opóźnieniem. Plany się pokrzyżowały. Pociąg odszedł. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w Słowacji nawiązaliśmy kontakt z kolejarzem całkiem nam uprzednio nieznanym. Powiedział nam na wstępie, że mieliśmy szczęście, spóźniając się na pociąg do Keczmarku, gdyż właśnie z tej stacji wysiadł policjant, który prawdopodobnie aresztował by nas jako Polaków. Proponuje nam pomoc, początkowo nie dowierzamy gdyż obawiamy się wyspy. Bierzymy jednak 4 bilety do najbliższej stacji kolejowej; on też jedzie, lecz w

(8)

innym przedziale, mamy wyjść za nim po jednym i w chwili gdy otworzą się drzwi jakiegoś samochodu — wsiadać do niego bez pytania. Wszystko odbyło się jak w kinie, zgodnie z planem. Dzięki temu ulokowaliśmy się na kilkugodzinny wypoczynek, zyskując przytem możliwość przygotowania dalszego planu działania. Czynności nasze polegały na częściowej sprzedaży posiadanych rzeczy, zdobyciu i wymianie potrzebnych walut oraz wynajęciu samochodu.

Po południu, o godz. 14.30 mkniemy samochodem w kierunku granicy słowacko-węgierskiej. Droga dobra, ruch minimalny. Szofer jedzie zbyt szybko. Ostrzegamy go, nie dlatego, żebyśmy specjalnie obawiali się szybkiej jazdy, tylko — jeżeli nastąpiłby jakiś wypadek, to wejdzie w grę policja i może zacząć się legitymowanie, ewentualnie nawet żądanie paszportów. Przecież ich — rzecz prosta — nie posiadamy.

Naraz nawala nam opona. Właśnie dzieje się to w Preszwowie, który był szczególnie niebezpieczny i nawet zalecano nam, by go omijać. Nikt nas jednak nie zatrzymał i dojechalismy wieczorem w pobliże granicy węgierskiej.

Szofer kazał nam czekać przy wskazanej stodole. Sam zniknął, który był szczególnie niebezpieczny i nawet zalecano nam, by go omijać. Nikt nas jednak nie zatrzymał i dojechalismy wieczorem w pobliże granicy węgierskiej. Szofer kazał nam czekać przy wskazanej stodole. Sam zniknął, który był szczególnie niebezpieczny i nawet zalecano nam, by go omijać. Nikt nas jednak nie zatrzymał i dojechalismy wieczorem w pobliże granicy węgierskiej.

Szofer kazał nam czekać przy wskazanej stodole. Sam zniknął, który był szczególnie niebezpieczny i nawet zalecano nam, by go omijać. Nikt nas jednak nie zatrzymał i dojechalismy wieczorem w pobliże granicy węgierskiej. Szofer kazał nam czekać przy wskazanej stodole. Sam zniknął, który był szczególnie niebezpieczny i nawet zalecano nam, by go omijać. Nikt nas jednak nie zatrzymał i dojechalismy wieczorem w pobliże granicy węgierskiej.

Następnie idziemy przez długi las. Wreszcie doprowadzają

IRENA ŚWIAT-IHNATOWICZ

Jak żyje nowa klasa w Polsce?

Drukujemy dziś trzecią część cyklu, który opisuje przywileje polskiej burżuazji partyjnej.

Dzisiaj Irena Świat-Ihnatowicz opowie o specjalnych lecznicach i klinikach, przeznaczonych wyłącznie dla ministrów i dygnitarzy rządowych oraz o przywilejach jakimi cieszą się ich żony.

* * *

— Członkowie rządu, to znaczy ministrowie, wiceministrowie i szefowie departamentów, leczą się w zamkniętej klinice przy ulicy Emilii Plater w Warszawie. Została ona ostatnio gruntownie przebudowana i zmodernizowana. W klinice mieszczą się wszelkie urządzenia profilaktyczne i oddziały lecznicze. Jest szpital dziecięcy i klinika położnicza, gdzie panie ministrowe rodzą swoje dzieci, oraz wszelkie gabinety zabiegowe. Klinika dysponuje najlepszymi lekarzami, jakich posiada dzisiejsza Polska.

Obok lecznicy mieści się internat. Gdy któryś z ministrów czuje się przemęczony — wypoczywa w internacie, przechodząc równocześnie badania lekarskie. Na życzenie otrzymuje skierowanie do jednego z zamkniętych sanatoriów w miejscowościach klimatycznych, albo zagranicą, najczęściej na Krym, albo do Kisłowodzka na Kaukazie. Tam przebywają oni w tak zwanych „domach odpoczynku“, gdzie specjalne warunki klimatyczne mają wpłynąć na uspokojenie i poprawę ich zdrowia. Przy opiece zdrowotnej nad członkami rządu przywiązuje się ogromną wagę do profilaktyki. Dygnitarze komunistyczni są bardzo uczuleni na punkcie zachowania tężyzny fizycznej i zdrowia. Każdy z nich ma w klinice swoją kartotekę, obowiązują ich okresowe badania kontrolne, przeprowadzane przez najlepszych specjalistów, którzy wpisują potem do kartoteki swoje uwagi i stosują wszelkie możliwe środki zapobiegawcze przeciw chorobom. Dzieciom ministrów bada się na przykład stopy. Robi się z nich odciski i sprowadza się w razie potrzeby specjalne wkładki ortopedyczne z Czechosłowacji.

Przy klinice mieści się zamknięta apteka, zaopatrzona we wszystkie znane na świecie leki krajowe i zagraniczne. Do Października leki te były bezpłatne. Po Październiku wprowadzono opłaty w wysokości piętnastu procent ceny leku. Z tej apteki wydawano na przykład dla dzieci członków rządu szczepionkę przeciwko Heine Medina, sprowadzoną samolotem z Kanady. Z apteki tej pobierają członkowie rządu także leki do domów. Tak na przykład żona Cyraniewiczowa, pani Nina Andrycz, wypoczywała po powrocie z Indii w pałacu Wielopolskich w Małej Wsi, a jej szofer przyjeżdżał stale do apteki po środki, jak się nazywało: uspakajające i podniecające, między innymi po heroinę, której ona często używa.

Kierownikiem administracyjnym kliniki jest pani Kośmider. Klinika podlega bezpośrednio Ministerstwu Zdrowia. Nikt też nie może się do niej mieszać ani mieć do niej wglądu. Klinika ma własne karetki, które na wezwanie przyjeżdżają do domów ministrów, aby na przykład zrobić zastrzyk.

Członkowie rządu są specjalnie wyczuleni na punkcie swego zdrowia psychicznego. Psychiką tej elity zajmuje się przychodnia zdrowia psychicznego, przy ulicy Chełmskiej,

też mająca charakter lecznicy zamkniętej. Cała grupa psychologów przeprowadza tam testy ministrów i ich dzieci. Najczęściej biegają ministrowie na badania psychiczne po jakimś poważniejszym wypadku politycznym.

Przy ul. Wołoskiej mieści się zamknięta lecznica, gdzie ordynują ci sami lekarze co w przychodni zdrowia psychicznego przy Chełmskiej, oraz niektórzy specjaliści wojskowi. Jest to w zasadzie dawna lecznica UB, ze starym ubowskim personelem i z tego powodu niektórzy ministrowie jej unikają, wychodząc z założenia, że nie wiadomo czy można tam swobodnie rozmawiać. Tam leżał na przykład Rumiński po VIII Plenum, na którym doszło do rękoczynów. Rumiński dostał wtedy po twarzy i kurował się ze wstrząsu psychicznego. Tam też leczył się przez dłuższy czas Spychalski po wypuszczeniu go z więzienia. Wiadomo o nim, że ma poronione ręce z czasów, gdy wbijano mu na śledztwie drzazgi za paznokcie.

W razie potrzeby korzystają też członkowie rządu ze szpitala Ministerstwa Obrony Narodowej przy Alei Niepodległości, przeznaczonego w zasadzie dla najwyższych wojskowych. W tej lecznicy rodziła na przykład żona Bombińskiego z tej prostej przyczyny, że było tam bliżej z willi przy ulicy Filtrowej.

W razie poważniejszej choroby do dyspozycji członków rządu natychmiast i poza wszelkimi kolejkami stoją takie sławy jak profesor Gruca czy profesor Manteuffel, do których normalny pacjent musi zamawiać się na osiem miesięcy naprzód.

W klinice przy Emilii Plater leczą się także wszyscy Rosjanie. Jest tam specjalny oddział dla personelu ambasady sowieckiej. Lekarze tej kliniki wysyłani są stale na granicę na kursy i kongresy, aby pogłębić swoją wiedzę. Tak na przykład doktor Majewska — pediatra — była w ostatnim czasie trzy razy za granicą.

Lekarze kliniki mają własny park samochodowy; gdyby jednak nie starczyło samochodów, telefonują po prostu do ministerstw, które stawiają im samochody do dyspozycji nawet na potrzeby prywatne. Pobory ich nie są może specjalnie wysokie, ale ministrowie dbają o to, aby przywozić im upominki przy wszystkich wyjazdach za granicę.

Podobny uprzywilejowany system zamkniętego lecznictwa dla członków rządu istnieje także w innych państwach komunistycznych. W razie potrzeby stosuje się tutaj wymianę. Gdy potrzeba, polski minister korzysta więc bezpłatnie z leczenia na przykład w Czechosłowacji i na odwrót, czeski w Polsce.

Nie podlega to w ogóle żadnym rozrachunkom dewizowym. I tak żona dyrektora do spraw wierceń ropy Zborowska, której mąż był pod tym względem na prawach ministra, przebywała bezpłatnie przez dwa lata w Mariańskich Łąkach z syneczkiem Maćkiem. Ona mieszkała w hotelu, dojeżdżając do męża do Warszawy — synek był w zakładzie. Chodziło o leczenie synka po następstwach paraliżu dziecięcego.

Bombiński skręcił sobie nogę na nartach w Zakopanem, a ponieważ było bliżej do Pragi, więc zabrano go tam i opiekowała się nim doktor Własta Smirnowa.

nas do wioski; lokują w małej chatce, której gospodarz ma nas prowadzić dalej, lecz dopiero o 4 rano.

Wieś jest położona tuż przy granicy węgiersko-słowackiej. Kursują tu obok chaty nocne patrole graniczne, ale już tylko węgierskie.

Kładziemy się na słomie. Wtem otwierają się drzwi. Wchodzi dwóch przybyszów. Sytuacja dość napięta. Okazało się, że chodziło im o pieniądze, gdyż na nich dziś była kolejka prowadzenia przez granicę. Tymczasem poszli inni. Przybysze robią głośno awanturę. Jeżeli im nie zapłacimy, to nas wydadzą — tak przynajmniej twierdzą. Rtm. Niedzielski i por. Demidecki zresztą zlikwidowali ten incydent.

Stosownie do ułożonego planu, o 4 rano ruszamy w drogę. Mamy zasadniczo niedużą odległość do przejęcia, lecz musimy okrążyć miejscowości, w których mogło nam grozić napotkanie granicznych patroli węgierskich. Mamy zdążyć na poranny pociąg o godz. 7. Dotarliśmy za późno, ale to niewielkie smartwienie, gdyż i tak nie mamy waluty węgierskiej potrzebnej na bilety kolejowe.

W Koszycach weszliśmy do małej knajpki, celem przeczekania do następnego pociągu i zatławienia spraw pieniężnych i biletów. Gdy siedliśmy przy stoliku, zauważyliśmy pewnego osobnika, bardzo zamyślonego. Wkrótce przysiadł do nas i zaczyna wzmawiać w nas, że jesteśmy polskimi oficerami. Oczywiście kategorycznie przeczyamy. Twierdzi, że musimy mu towarzyszyć. Przecież jest naszym przyjacielem! Za chwilę zaczyna śpiewać znaną piosenkę: „Polak-Węgier — dwa bratanki“, i to po polsku.

Tak przesiadaliśmy z nim, pożywając się i lekko popijając aż do 11 i przy wnoszeniu na zmianę toastów: „niech żyje Polska“, „niech żyją Węgry“ i „precz z Niemcami“.

Tymczasem rtm. Niedzielski zatławił sprawę penga i udaliśmy się na dworzec, idąc w znacznej odległości od siebie. W pewnej chwili na ulicy usłyszałem jak dwóch przechodniów, wskazując na pierwszą parę, mówiło do siebie: „To polscy oficerowie“.

Znaleźliśmy się wreszcie w wagonie pociągu pośpiesznego; kierunek — Budapeszt. Czujemy się świetnie. Teraz już nawet przez myśl nam nie przeszła kwestia ewentualnego zatrzymania. A pomimo to nie mogliśmy się oświadczyć, że przecież już jesteśmy wolni, że tu już nic złego nas spotkać nie może. Wszak nawet aresztowanie przez Węgrów nie mogło być już groźne w skutkach. Opóźniłoby to najwyżej nasze dalsze plany, lecz nie przekreśliłoby ich całkiem. Nadal jednak uczucie, że jest się śledzonym lub ściganym, jak zając przez harta, przesładowało nas jeszcze. Tak ciężkie rany nie goją się szybko. Naród polski,

choć rozwiartowany i gniebiony przez zbrodniczą spółkę sąsiadów, nie zginął — bo duch jego nie zginął. Poza granicami rodzinnej ziemi jest jego rząd i wojsko.

Takie refleksje i rozmyślenia przesuwają się w naszych umysłach w czasie drogi do Budapesztu.

Nadszedł wieczór — 15 grudnia. Pociąg zatrzymał się. To Budapeszt. Wychodzimy na znany już mi sprzed kilku laty dworzec. Miasto w pełni oświetlone. Ruch normalny. Nie znać tu zupełnie śladów wojny. Nikt na szczęście nie zainteresował się nami. Nie byliśmy nawet „gośćmi“ żadnego obozu.

Więc eskapada udała się znakomicie. Szczęście nam sprzyjało. Dużo przykrych i bolesnych przeżyć towarzyszyło jej, gdy wreszcie nadeszła chwila, która im kres położyła. Sam fakt, że przedsięwzięcie zamierzone zostało zrealizowane i cel osiągnięty, daje dostateczne zadowolenie. Potęguje ono i nabiera właściwego posmaku przez drugi ważniejszy fakt.

Tu na obczyźnie jest „kawalek“ Ojczyzny. Są polskie przedstawicielstwa: poselstwo i konsulat. Tu można się już czuć wolnym człowiekiem. Stąd łatwo już ruszyć dalej.

Odnalazłem kilku dawnych znajomych, m.in. dra Szandla, dyrektora Twa Kredyt. Ziemskiego w Budapeszcie, którego spotykałem przed wojną na zjazdach międzynarodowych. Przyjął mnie w domu i w biurze nie tylko uprzejmie lecz i serdecznie. Ubolewał nad tym co się stało w Polsce, wyrażając jednocześnie obawę i zaniepokojenie o własny kraj w związku ze wzrastającą potęgą niemiecką. Pomimo to Węgry nadzwyczaj życzliwie odrosli się do nas, za co jesteśmy im niezmiernie wdzięczni i przy najbliższej okazji jaka się może nadarzyć jest naszym obowiązkiem zrewanżować się za ich dobre serca i okazywaną pomoc wszystkim naszym żołnierzom.

Odwiedziliśmy naturalnie zaraz nasze poselstwo i konsulat. Przyjęto nas uprzejmie. Szybkie wprowadzenie w życie dalszych planów było zależne od Konsulatu. Na tym terenie szczególnie troskliwie i serdecznie zapiekiwał się nami płk Adam Zakrzewski, znany wtedy jako dyrektor Bogoria. W ciągu kilku dni wyłoniła się konieczność wysłania 2 samochodów do dyspozycji naszego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Płk Zakrzewski zaproponował nam wyjazd z nim razem. Skwapliwie z tego skorzystaliśmy i już w wigilię Świąt Bożego Narodzenia wyruszyliśmy w większym towarzystwie. Dołączyli do nas: mjr Adam Łubkowski, mjr Emil Słatwiński, por. Jan Marowski, ppor. Czarniński i szofer Kasperkowiak. Pułkownik zlecił mi pełnienie w czasie tej podróży funkcji przewodnika.

(3)

Pobyt w uzdrowiskach bułgarskich, sowieckich czy w jakichkolwiek innych w obrębie bloku komunistycznego jest zawsze bezpłatny.

— Pisze się w Polsce dużo na temat kompresji etatów i zwalniania z pracy kobiet, których mężowie mają posady wystarczające na utrzymanie rodziny. Jak wygląda ta sprawa, jeżeli chodzi o rodziny ministrów?

— Nie znam ani jednego wypadku zwolnienia z pracy żony ministra. Znaczna ich grupa ma wysokie posady w Związkach Zawodowych. Są to najczęściej synekury. Nie wiążą się z tym jakieś określone godziny pracy. Pobory są wysokie, bo nie podlegają normalnej państwowej kontroli. Poza tym łączy się z taką posadą szereg świadczeń, jak służbowe samochody i tak dalej.

Żona Minora prowadzi w Związkach Zawodowych sprawy kobiece. Rustecka była jednym z sekretarzy jeszcze przy Kłosiwiczu. Potem mówiło się dużo o jej zwolnieniu, tak że wiele osób nabrało rzeczywiste przekonania, że ją zwolniono. W rzeczywistości skończyło się na gadaniu.

W Związkach Zawodowych pracuje także żona ministra Lesza. W ogóle Związki Zawodowe są domeną wielu żon dygnitarzy, nie pamiętam wszystkich nazwisk. Sporo tych pań zajmuje inne stanowiska. Żona byłego kierownika Urzędu dla Spraw Wyznań, Zygmantowski, jest dyrektorem departamentu. Żona ministra Sokorskiego jest dyrektorem biura wynajmu filmów. Ona decyduje o zakupie filmów zagranicznych. Żona Dąb-Kocioła ma posadę w Polskim Radiu. Radkiewiczowa wraz z synem, posadę poza Polską — pracują oni w ambasadzie w Pekinie. Żona Rumińskiego pracuje na Politechnice Warszawskiej, żona szefa departamentu Sokołowska, prowadzi przedszkole dla dzieci członków rządu w Parku Łazienkowskim.

Listę żon dygnitarzy zajmujących wysokie stanowiska można by mnożyć bez końca. Wysokie posady to zresztą nie jest wcale jedyna forma uprzywilejowania pań należących do rządzącej elity. Można dostać się do niej nie tylko przez małżeństwo, ale i przez przyjaźń z ministrem. Przez Zygmanowskiego dostała posadę szefa kadr w Izbie Cel pani Moszczeńska.

Z puli resortowej dla przyjaciółek, albo dla byłych żon przydziela się także mieszkania. Tak na przykład Bombiński przydzielił z puli resortowej mieszkanie przy Placu Zbawiciela 5, swojej byłej żonie Urszuli.

— Czy rozwody zdarzają się często wśród ministrów?

— W zasadzie na rozwód minister potrzebuje zezwolenia sekretarza partii i Cyrankiewicza. Wiadomo na przykład, że Sokorski czekał na rozwód ze swoją żoną, aż do śmierci Bieruta, bo ten nie chciał się na to zgodzić. To nie przeszkadza, że z jego trojga dzieci, każde ma inną matkę. Matką jego drugiej córki jest jego sekretarka, trzeciej zaś jakaś plaścyczka. Sokorski znany jest w ogóle ze swoich licznych przygód. Znany był w Warszawie skandal, jaki zrobiła mu młoda studentka z Krakowa w okresie Festiwalu w Warszawie.

Wielu ministrów porzuciło swoje żony pochodzące z robotniczego środowiska i wzięło sobie nowe, młodsze i „lepsze“. Tak na przykład Rustecki miał żonę a z nią troje dzieci. Gdy później został ministrem, zostawił ją i ożenił się z inną, która lepiej nadawała się na nowe stanowisko. Z tą drugą ma córkę Małgosię. Były prokurator naczelny Kalinowski miał też żonę prostą i nie wykształconą gdzieś w rzeszowskim. Zostawił ją i ożenił się z Rosjaną zresztą także rozwódką, żoną jakiegoś sowieckiego generała. Ma ona z pierwszego małżeństwa syna, znanego chuligana, Andrzeja. W okresie, gdy Kalinowski jeszcze był na stanowisku prokuratora syn ten zgwałcił pokojówkę w Małej Wsi w willi dla członków rządu. Kalinowski oczywiście sprawę zatuzował. Obecnie Kalinowski jest członkiem misji repatriacyjnej w Moskwie. Żona jego pracuje jednak nadal w prokuraturze generalnej i korzysta ze wszystkich świadczeń, przysługujących rodzinom członków rządu. Z członków rządu „przy starej żonie“ pozostał jedynie Knapik. Nie czuje się dobrze między społeczną rządową.

— Gdzie ubierają się te panie?

— Przed wszystkim w magazynie mody „Ewa“, na ulicy Ordynackiej. Magazyn ten dostępny jest dla wszystkich, ale ceny są takie, że może sobie na nie pozwolić tylko sama góra. Na przykład garsonka kosztuje tam dwa tysiące siedemset złotych. Skromna sukienka-worek — tysiąc trzydzieści złotych, z jersey'u — trzy tysiące pięćset złotych. Plaszczyk „Yeti“ — pięć tysięcy trzydzieści złotych, futro z włoskiego nylonu dziewięć do dziesięciu tysięcy. (c. d. n.)

W ciągu tygodnia odbywamy piękną podróż, jak za najlepszych czasów, przez Węgry, Jugosławię i Włochy do Paryża.

I oto jak zmienne są koleje losu człowieka w czasie wojny. Najpierw jest żołnierzem, potem — wólcęgą. Najpierw idzie się po nocach ukradkiem o chłodzie i głodzie, potem — odbywa się rzekomo podróż turystyczna pięknym samochodem. I to wszystko na przestrzeni tylko czterech miesięcy!

I to wszystko po to, ażeby być wolnym człowiekiem, ażeby mieć znowu szczęście i zaszczyt służyć w polskiej armii, której jedynym celem jest uwolnienie Kraju od brutalnych najeźdźców oraz odrodzenie niepodległej Polski.

K O N I E C

W nrze 3 „Orla Białego“, na str. 6, w. 12 od dołu, szp. 1 (Urywki z pamiętnika wojennego) podano m.in. nazwisko ppłka Eugeniusza Świącickiego. Nazwisko to winno figurować w nrze 2 „Orla“, jako ostatnie zdanie: „był to ppłk Eugeniusz Świącicki“.

Właśnie to on jest tym podpułkownikiem, którego 6 tygodni przedtem widziałem w Warszawie w Café-Club, gdzie doszło do mej wiadomości, że jest już w Budapeszcie; nie mógł więc wyruszyć z nami z Warszawy 8 grudnia.

Z. Nadratowski

Oszustwa polityki kulturalnej

(Dokończenie ze str. 1)

groźniejsza — skarżył się członek najwyższej instancji partyjnej — ze Kościoła Katolickiego rozwija ożywiającą działalność kulturalno-oświatową, że klerycy szkoła się nie tylko w zakresie pisma świętego, ale także w organizacji życia świetlicowego, przedstawień teatralnych, życia sportowego młodzieży itd. Ale na tym nie koniec. Okazuje się, że dla kultury w „Polsce Ludowej” niebezpieczna jest nie tylko demokracja i kościół. Jeśli literaci nie pomogą upowszechnianiu komunistycznej kultury — mówił na ich zjeździe minister tej kultury p. Galiński — wówczas „upowszechnienie to może być tylko marszem z głową odwróconą do tyłu. Skaże nas w konsekwencji na nieustanne obracanie się w kręgu klasyki i utworów lat dawnych”. Impas i odrętwienie w literaturze, na które skarżył się w swym bilansie „popaździernikowym” główny literacki politruk partyjny L. Kruczkowski, może być zatem przyczyną, a przez reżymowe ministerstwo kultury i zastąpienie ich książkami pisarzy, „związanych z budową socjalizmu”, jak zalecał w dyskusji przed zjazdem reżymowych literatów ich prezes p. A. Słonimski.

RECEPТА walki z demokracją, kościołem czy klasykami, mająca realizować ideał kultury „socjalistycznej”, to jednak tylko program negatywny. Partię stać również jednak na koncepcję twórczą, która nie byłaby tylko odgrzewaniem metod administracyjnych, stosowanych przed „październikiem”. Jakież to są te koncepcje?

Wymyślał je przez dwa lata w swoich propagandowych artykułach (zebranych dziś w osobnej książce) minister szkolnictwa wyższego p. S. Żółkiewski. Jako kanon nowej polityki kulturalnej partii podał je do wierzenia na naradzie aktywistów kulturalnych p. Morawski, zaś p. Galiński ma ten kanon wprowadzać obecnie w życie. Nazywa się on polityką kulturalnego wyboru. Partia — mówił Morawski — kieruje się w sprawie wyboru dóbr kulturalnych przekonaniem o rzeczywistych i obiektywnych wartościach dzieł sztuki i myśli ludzkiej, ich historycznej i aktualnej funkcji społecznej. Już sama ta definicja stosunku partii do zasady „wyboru kulturalnego” wystarcza, aby uświadomić sobie w pełni subiektywne i arbitralne kryterium w ocenie działalności kulturalnej, którą mają uprawiać „skazani na wolność” dziennikarze, literaci i działacze kulturalni w dzisiejszej Polsce.

Ale na tej definicji, zakreślającej teoretyczno-poznawcze granice „wyboru kulturalnego”, reżyserzy „nowej” polityki kulturalnej bynajmniej nie poprzestali. Wszyscy oni prześcigają się po prostu w budowaniu jak najbardziej kolczastych zasieków, mających szczególnie „zabezpieczyć” zasadę „wyboru kulturalnego”. Rezolucja uchwalona na naradzie aktywistów kulturalnych kładzie tu kropkę nad „i”: „Polityka szerokiego wyboru kulturalnego nie może dopuszczać do głosu i powinna wypierać idee oraz poglądy wsteczne i antisocjalistyczne”. Słowem: dziennikarz, literat, działacz kulturalny może dokonać „wyboru kulturalnego” pod warunkiem, że będzie to wybór po stronie i na rzecz partii komunistycznej...

Taka jest koncepcja twórcza partii w zakresie „wolnego wyboru” w dzie-

linie działalności kulturalnej. I jakby tej twórczości było jeszcze za mało, p. Starewicz przestrzega dziennikarzy: jeśli groziło wam wypadnięcie „z orbity socjalistycznej” — musicie oczekiwać — chociaż to nie należy do przyjemności — stosowania środków administracyjnych, które bywa niekiedy konieczne, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi interes partii. Podobne pogroźki zawarł w swym przemówieniu do redaktorów i publicystów partyjnych p. Morawski.

Perspektywy, jakie w związku z narwotem zaostrej dyktatury i kontroli partyjnej rysują się nie tylko przed dziennikarzami, literatami i „kaowcami” (tj. pracownikami kulturalno-oświatowymi) PZPR, ale w ogóle przed życiem kultury polskiej w Kraju — stają się w świetle przedstawionej tu „zasady kulturalnego wyboru” szczególnie wyraziste. Tym wyrazistsze, że p. Galiński — jak wynika z przebiegu narady aktywis-

tów kulturalnych — uzyskał znaczne fundusze na mobilizację armii partyjnych politruków kulturalnych, że dla realizacji nowej polityki kulturalnej powstała specjalna komisja koordynacyjna, wyposażona w środki, gwarantujące partyjną interpretację zasady „kulturalnego wyboru”.

Warto w zakończeniu zwrócić jeszcze uwagę na dodatkowy argument, którym Morawski uzasadnia konieczność zainaugurowania polityki „kulturalnego wyboru”. Konieczność ta stwarza — jego zdaniem — „wroga propagandy emigracyjnej, która rozwija wielką kampanię rehabilitacji okresu międzywojennego, próbując podważyć naszą własną ocenę sytuacji ekonomicznej i politycznej Polski obszarniczo-kapitalistycznej”.

Nic nam nie wiadomo o takiej kampanii „rehabilitacyjnej”, podjętej rzekomo przez emigrację. Emigracja nie ma potrzeby walczyć o „rehabilitację” okresu niepodległości, bo niepodległość rehabilitacji nie potrzebuje. Prawdą jest natomiast, że emigracja walczy o odzyskanie niepodległości. S. Męcarski

KUPIEC Z MOSKWY

(Dokończenie ze str. 1)

Waszyngtonu, że cele polityczne Ameryki i Rosji są nie do pogodzenia.

W licznych rozmowach na różnorodne tematy Mikojan najczęściej nawracał do trzech punktów. Nalegał, by Ameryka złożyła kontrproponycję w sprawie Niemiec, dopytywał się jakie zagadnienia mogą być dyskutowane na spotkaniu mocarstw zachodnich z Rosją i proponował rozszerzenie handlu.

Widać z tego całkiem wyraźnie, o co Moskwie chodzi. Złożenie kontrproponycji w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami wymagałoby wyraźnego wypowiedzenia się Ameryki i innych mocarstw zachodnich na temat granic niemieckich na wschodzie. Wyraźne zajęcie stanowiska w tej sprawie zrazi Niemcy, jeżeli Zachód wypowie się za uznaniem obecnych granic. Jeżeli natomiast Zachód poprze rewizjonizm niemiecki, zrazi Polskę i Czechosłowację, pomagając w ten sposób konsolidacji imperium sowieckiego. Dopytywanie się o zagadnienia, mogące być przedmiotem dyskusji między Wschodem i Zachodem, zmierza do realizacji pragnień Chruszczowa, by do tego spotkania doprowadzić. Co się tyczy handlu, to chodzi o przełamanie częściowego bojkotu handlu z Rosją, uprawianego przez obóz zachodni pod naciskiem Ameryki.

Tylko w drugim z tych punktów wyłoniła się jakaś możliwość ruszenia spraw z martwego punktu. Mikojan zrobił także sugestie, by cztery mocarstwa — Ameryka, W. Brytania, Francja oraz Rosja — zebrały się na konferencję na szczeblu ministrów spraw zagranicznych celem przedyskutowania zagadnienia Berlina i Niemiec. Ponieważ nie chodzi w tym wypadku o spotkanie „na szczycie” miarodajne koła zachodnie gotowe są zgodzić się z tą sugestią.

Wnioski tego rodzaju nie mają jednak dotychczas solidnych fundamentów. Już wiele projektów o rokowania z Moskwą rozbiło się o kwestię porządku dziennego obrad, czyli po prostu ustalenia, o czym się ma rokować. To samo może zdarzyć się i w tym wypadku. Prawdą jest, że obie strony poczyniły oświadczenia, nadające ich polityce pozory większej elastyczności, co ułatwia rokowania. Dulles np. powiedział, że zjednoczenie

Niemiec może nastąpić inną drogą, niż przez wolne wybory. Ale z tego wcale nie wynika, że ta inna droga, którą Dulles ma na myśli, będzie do przyjęcia dla Rosji. Mikojan dał do zrozumienia, że Rosja może się zgodzić na zjednoczenie Niemiec w zamian za pewne i mocne gwarancje, które by zabezpieczyły granice sowieckie przed wznowieniem agresji niemieckiej.

Gdyby wziąć te słowa poważnie, oznaczałyby one rzeczywiście poważną zmianę w stosunku Rosji. Ale, po pierwsze, Mikojan wypowiedział je w rozmowie ze Stassenem, który nie zajmuje dziś stanowiska w rządzie amerykańskim, a po drugie — przedstawiciele sowieccy w wypadku rokowań mogą zawsze oświadczyć, że za jedyne mocne i pewne gwarancje przeciw agresji niemieckiej uważają rozbrojenie i neutralizację Niemiec. Na to zaś Zachód się nie zgodzi.

Przedstawione wyżej oświadczenia są raczej manewrami, dzięki którym obie strony unikają stawiania zagadnień w formie nieprzejednanej. „Nieprzejednanym” pozostaje jednak samo zagadnienie. Mikojan odbył prawie dwugodzinną rozmowę z Eisenhowerem w obecności Dullesa. O rozmowie tej oświadczone oficjalnie tylko tyle, że wymiana zdań była użyteczna. „Użyteczna — dodają komentatorzy — w tym sensie, że po obu stronach nastąpiło rozwianie się złudzeń.

Podstawą do tego ostatniego osądu jest fakt, że Mikojan przyspieszył wyjazd z Ameryki o trzy dni i w przeddzień wyjazdu, korzystając z okazji wystąpienia na telewizji oraz na śniadaniu w klubie prasowym dał upust złemu humorowi. Oskarżył Departament Stanu o trwanie na sztywnej pozycji zimnej wojny, co może być, jego zdaniem, wstępem do wojny gorącej. „Siłę odiera się siłą — oświadczył Mikojan. — Albo pokój i przyjaźń, albo wojna. Nie ma innego wyboru”.

Takie były pożegnalne słowa Mikojana. Ze swojej strony Departament Stanu uznał jego zarzuty na temat zimnej wojny za niedorzeczne, a niektórzy uczestnicy śniadania w klubie prasowym nazwali jego uwagi oburzającymi. S. K.

KRONIKA TYGODNIA

14 stycznia
Premier de Valera został jednogłośnie wybrany przez swą partię jako kandydat na prezydenta republiki irlandzkiej. Wybory odbędą się 10 czerwca.

Arcybiskup Makarios opuścił po 4 miesięcznym pobycie Stany Zjednoczone i powrócił do Aten.

Na Kubie aresztowano około 1.500 zwolenników b. prezydenta Batisty. Rozstrzelano za „zbrodnie” popełnione przez poprzedni rząd ok. 150 osób.

W Rosji Szw. przeprowadza się pierwszy od 1939 r. powszechny spis ludności.

15 stycznia

Francuskie Zgromadzenie Narodowe Piątej Republiki odbyło swe pierwsze posiedzenie.

Po spotkaniu z przedstawicielami a-

16 stycznia

Francuskie Zgromadzenie Narodowe wypowiedziało się 453 głosami przeciw 56 za programem premiera Debré.

Sekretarz generalny ONZ Hammarskjöld powrócił do Nowego Jorku po 3 tygodniowej podróży na Bliskim Wschodzie. Zdaniem jego sytuacja polityczna w tej części świata jest w tej chwili spokojniejsza niż przed 4 miesiącami.

W sprawie przyszłości Cypru toczą się w Paryżu poufne rozmowy między tureckim i greckim ministrem spraw zagranicznych.

W Leopoldville (Kongo belgijskie) doszło do ponownych rozruchów. Aresztowano 250 osób.

Mocarstwa zachodnie odrzuciły „u-przejmiej formie” propozycję sowiecką wszechnia rozmów w Genewie w sprawie niespodziewanej agresji.

17 stycznia

W wyniku rozmowy prez. Eisenhowera z wicepremierem rządu sowieckiego Mikojanem Stany Zjednoczone pragną wziąć udział w konferencji 4 mocarstw na szczeblu ministrów spraw zagranicznych. Konferencja miałyby się odbyć w maju a przedmiotem obrad sprawa Berlina.

51 osób zginęło w katastrofie argentyńskiego samolotu pasażerskiego, który wystartował z Buenos Aires.

18 stycznia

W Argentynie wybuchł strajk generalny. Doszło do poważnych rozruchów. Rząd ogłosił strajk jako akcję nielegalną za udział w której grozi więzienie. Mimo strajku prezydent Argentyny Frondizi, wyjechał z wizytą oficjalną do Waszyngtonu.

W swej podróży po Dalekim Wschodzie marsz Tito przybył na Cejlon.

Po zawieszeniu przez rząd brytyjski konstytucji na Malcie ludność wyspy wezwana została przez partię socjalistyczną do strajku generalnego.

Przywódcę rewolucjonistów kubańskich, dr Castro, oświadczył, iż liczba wyroków śmierci na „zbrodniarzy” z poprzedniego rządu nie przekroczy cyfry 450.

19 stycznia

Prezydent Eisenhower przedstawił Kongresowi projekt nowego budżetu na rok 1960 przewidujący wydatków na sumę 77 miliardów dolarów. Z sumy tej przeznaczona jest 45 miliardów czyli 60 procent na obronę.

Pietro Nenni, przywódca lewicowej socjalistycznej partii włoskiej, zwyciężył na kongresie partyjnym nad zwolennikami współpracującymi z komunistami. Nowy komitet centralny wybrał Nenni'ego na sekretarza partii a do dyrektoriatu 14 zwolenników jego polityki. Na 81 członków komitetu centralnego wybrano 47 osób popierających także „niezależną linię” Nenni'ego.

Mikojan w przeddzień powrotu do Moskwy zaatakował amerykańską politykę „zimnej wojny”.

20 stycznia

Jeden z motorów samolotu Skandynawskiej Linii Lotniczej, którym Mikojan wracał z Nowego Jorku do Moskwy, zapalił się w czasie lotu. Samolot wrócił na lotnisko w Nowej Funlandii, skąd Mikojan poleciał dalej samolotem linii amerykańskiej.

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie dwie Panie. Zaczęło się, rzecz jasna, szepcanie: — „Wyobraź sobie,

że w HASKOBIE Jest, mimo wszystko, najtaniej”.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 75 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: fr. 25, kwartalnie fr. 75; MRS. J. KORAB-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-eleste, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800, „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 6.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Goleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (19b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 85, rocznie 320 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Liccia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNI prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$1.0.0A rocznie \$3.15.0A. — W KANADZIE: L. Doborzynska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que. — rocznie — \$8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 14 dni \$1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London S. W. 10

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Tel. BATTERSEA 1445.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.